Kurier literacko naukowy

ROK IV. — WYCHODZI W NIEDZIELĘ JAKO BEZPŁATNY DODATEK — NR. 49

Dr. WIKTOR HAHN

Exegi monumentum aere perennius

(W 2000-rocznicę urodzin Horacego. 65 przed Chr. - 8/XII - 1935)

„Wzniosłem sobie pomnik trwalszy od spiżu"; tak wyraził się jeden z największych poetów rzymskich Horacy o swojej działalności w 30-tej Odzie Księgi III. swych pieśni; w tej też pieśni wypowiedział jeszcze to przekonanie, że jak długo na wzgórze Kapitolu wstępywać będzie kapłan w towarzystwie Westalki, tak długo przetrwa jego sława u potomnych.

Spełniły się te wieszcze słowa wenuzyjskiego poety, spełniły się jednak w szerszym znacznie zakresie, niż się spodziewał. Nie ma już od dawna starożytnego Imperjum rzymskiego, przeminęły ofiary składane bogom pogańskim przez kapłanów i Westalki rzymskie, a sława Horacego nie przeminęła; przetrwały jego poezje próbę 200 wieków i zawsze są pełne świeżości dzięki tym wielkim walorom artystycznym, jakie się w nich mieszczą. Dziś 2.000 rocznicę urodzin Horacego obchodzi cały świat cywilizowany, składając hołd jego cieniom.

Zajmuje Horacy nie tylko w literaturze rzymskiej wybitne stanowisko, lecz także w literaturze powszechnej jako jeden z tych nielicznych twórców, którzy zaciążyli swoją twórczością na literaturach tylu narodów. Zapatrywano się wprawdzie rozmaicie na wartość pewnych utworów Horacego, starano się podważyć jego stanowisko jako poety, zarzucając mu niejednokrotnie pewien rozdźwięk między życiem, a zasadami głoszonemi przez niego. Mimo to zarówno niezrównana forma artystyczna utworów Horacego, jakoteż filozofja życia, głoszona przez niego, jednały mu zawsze i jednają do dziś dnia niezliczone rzesze zwolenników.

O jego wziętości mogą świadczyć liczne rękopisy jego utworów, niezliczona ilość wydań, począwszy od pierwszego wydania ogłoszonego mniejwięcej około 1470 roku w Italji, olbrzymia ilość tłumaczeń w najrozmaitszych językach europejskich, mnóstwo prac o życiu i twórczości. Dowodem tego zamiłowania w poezji Horacego jest też wpływ jego na literaturę rozmaitych narodów. Nie sposób w krótkiej notatce okolicznościowej zwrócić uwagę choćby na najważniejsze rzeczy; pragnącym zapoznać się bliżej z tą kwestją odsyłam do dwóch bardzo cennych prac *Edwarda Stemplingera:* 1) *Das Fortleben der horazischen Lyrik seit der Renaissance.* (Lipsk 1906). 2) *Horaz im Urteile der Jahrhunderte.* (Lipsk 1921).

Tu tylko kilka najważniejszych szczegółów pragnę podać: zupełnych przekładów Horacego ogłoszono we Francji 100, w Anglji 90, w Niemczech 80, w Italji 50. Klasycznemi są przekłady J. B. Monfalcona, Burgosa, Gargella, Francis'a, Wielanda, Vossa, Ramlera, Geibla. Do przepięknych wydań Horacego, cenionych przez bibljofilów, należy wielkie wydanie in folio Jakóba Lochera z roku 1498, ozdobione 150 drzeworytami, wydanie z roku 1773, w którem John Pine pomieścił 229 wspaniałych ilustracji, wydanie H. Thompsona z roku 1853, z 250 rycinami, wydanie Conte Piméana z roku 1874 i 172 miedziorytami.

Wśród naśladowców Horacego wymienić wypada Fulvia Testiego, (którego Leopardi nazywał „il nostro Orazio"), Konrada Celtisi (niemiecki Horacy), Boileau (francuski Horacy), Benedykta Vira'ga (węgierski Horacy).

O wpływie moralnym Horacego niech zaświadczy choć kilka przykładów: Petrarca mawiał nieraz, że z lektury żadnego poety rzymskiego nie stał się lepszym, jak właśnie z poezyj Horacego. Le Fort, faworyt Piotra Wielkiego, w ostatnich godzinach życia kazał sobie powtarzać pieśń Horacego: Iustum et tenacem propositi virum. W r. 1672 Cornelius de Witt, wzięty na tortury, oskarżony fałszywie o zamach na księcia Oranji, nie złożył żadnych zeznań; usta męczonego szeptały tyko raz po raz te wspaniałe wiersze Horacego:

Iustum et tenacem propositi virum
non civium ardor prava iubentium,
non voltus instantis tyranne
mentequatit solida neque Auster.

(Mąż prawy i statecznie trwający w zamiarze
Nie zmieni silnych zasad, choć ludu wezwanie
Pcha go do nieprawości, — choć mu to nakaże
Srogi tyran, choć Auster szalony pozostanie).

Podobnych przykładów możnaby przytoczyć znaczną jeszcze ilość. Nietylko wywierał Horacy wpływ moralny, zaważył także na twórczości całego szeregu poetów rozmaitych narodów, stając się dla nich nieraz niedoścignionym wzorem. Pod takim przemożnym wpływem liryki Horacego pozostaje m. in. grupa tzw. anakreontyków niemieckich. Olbrzymi wpływ wywarły zasady poetycznej twórczości, złożone przez Horacego w znanym liście: De arte poetica. Wzorowali się na niej Vida, Du Bellay, J. Pellétier, Ronsard, J. Vauquolin, J. C. Scaliger, Boileau, a u nas Filip Maryusz Galański, Franciszek Ksawery Dmochowski. O wpływie poetyki Horacego na literaturę niemiecką w XVIII w., pisze wyczerpująco *Juljusz Bintz (Der Einfluss der Ars poetica des Horaz auf die deutsche Literatur des 18 Jahrhunderts*, Hamburg 1892). U nas nie mamy jeszcze wyczerpującej pracy, która wykazałaby wpływ zapatrywań teoretycznych Horacego na naszą teorję literacką; plon uzyskany z dokładnego rozpatrzenia tej kwestji, byłby bardzo pouczający.

W porównaniu z narodami zachodniej Europy: Niemcami, Anglją, Francją, Włochami, stoimy na dalszym planie. Brak przedewszystkiem w naszej literaturze filologicznej wydań Horacego naukowych; wogóle wydań Horacego mamy znikomą ilość, i to przeważnie bez większej wartości, co zresztą jest charakterystyczną cechą filologji klasycznej w Polsce także w odniesieniu do innych autorów, zarówno greckich, jak i rzymskich. Niezbyt obficie przedstawia się polski dorobek naukowy w odniesieniu do twórczości Horacego; nieliczne prace w tym kierunku ogłoszone traktują o kwestjach mniejszej wagi; prac o szerszych horyzontach, stanowiących punkt zwrotny w badaniach nad Horacym, nie może wykazać nasza literatura filologiczna.

Znajomość Horacego była jednak w Polsce znaczna; bez przesady można powiedzieć, że żaden ze starożytnych pisarzy nie był u nas tak ulubionym poetą, jak Horacy. Pierwsze wzmianki o Horacym podaje mistrz Wincenty w swojej kronice. Wykłady o Horacym wcale liczne napotykamy w Uniwersytecie Jagiellońskim; podobnież i w szkołach średnich, m. in. jezuickich wchodził stale Horacy w skład programu nauki.

Inwentarze bibljoteczne raz po raz wymieniają też wydanie pism poety wenuzyjskiego.

Wcześnie też stosunkowo zaczyna oddziaływać Horacy na naszą poezję, najpierw naturalnie na poezję łacińską; naśladują go w większym lub mniejszym stopniu Paweł z Krosna, Jan Dantyszek, Andrzej Krzycki, Jan Kochanowski (Lyricorum libellus, 1580) Szymon Szymonowicz, Maciej Kazimierz Sarbiewski, nazwany Horatius Sarmaticus, a z późniejszych Stanisław Konarski. Większy jeszcze wpływ wywarł na poetów polskich, żeby tu znowu wymienić Jana Kochanowskiego ze względu na jego utwory w polskim języku pisane, Mikołaja Sępa Szarzyńskiego, Sebastjana Fabjana Klonowicza, Szymona Zimorowicza, Kaspra Miarkowskiego, Samuela Twardowskiego, Wespazjana Kochowskiego, Jana Andrzeja Marsztyna, Adama Naruszewicza, Ignacego Krasickiego, Kajetana Koźmiana, Adama Mickiewicza, Juljusza Słowackiego, I ta kwestja dotąd nie jest opracowana w naszej literaturze krytycznej; zbadanie jej jest jednym z ciekawych problemów w naszych badaniach historyczno - literackich.

Wcale obficie przedstawiają się przekłady utworów Horacego w naszej literaturze, jakkolwiek pod względem ilości jest ich mniej niż w innych literaturach, jakkolwiek też zaczynają pojawiać się później, niż w zachodniej Europie. Jako pierwszy próbował sił swoich w przekładaniu liryków Horacego Jan Kochanowski, który jednak z wielką szkodą dla naszej literatury tylko kilka wierszy Horacego przełożył. Z późniejszych tłumaczy zasługują na wymienienie: Sebastjan Petrycy, Jan Jerzy Libicki, Andrzej Morsztyn, Wespazjan Kochowski. Za czasów Stanisława Augusta zajmują się przekładaniem poematów Horacego najwybitniejsi nasi ówcześni poeci, a obok nich także mniej znani. Wymownym dowodem wielkiego kultu dla Horacego jest wydany przez Adama Naruszewicza w Warszawie w roku 1773 dwutomowy zbiór pt. Horacjusza pieśni wszystkie przekładania różnych, obejmujący m. in. przekłady Naruszewicza, Franciszka Kniaźnina, Franciszka Zabłockiego, Onufrego Korotyńskiego. Z późniejszych tłomaczy wymieniam tylko najważniejszych, i tak z w. XIX. Kanterburego Tymowskiego, Adama Mickiewicza, Cyprjana Norwida. Przekład wszystkich utworów Horacego wydał w roku 1853 Marceli Motty w Poznaniu; Ody wybrane ogłosił Lucjan Siemieński w roku 1869 w Krakowie.

Tłumaczyli nadto utwory Horacego Lucjan Rydel, Ludwik Morstin, Włodzimierz Tetmajer, Konstanty Marjan Górski, Wincenty Ogrodziński, Bardzo nieudały przekład wszystkich utworów Horacego ogłosił Jan Czubek w Krakowie w roku 1924. Wogóle tłumaczono pieśni daleko częściej, aniżeli satyry i listy. Dużo przekładów umieszczonych jest po dziennikach i czasopismach, nieraz trudno dostępnych.

Najwięcej przekładów wykazuje

znana oda 3 księgi II. (Aequam memento rebus in ardus, *32 razy przełożone);* oda 7 Księgi IV (Diffugere nives, redeunt iam gramina canycis) i epoda druga (Bentus ilie qui procul ne gotiis), obie zostały *31 razy* przetłumaczone. *30 razy* przyswojono językowi polskiemu odę 1 Księgi I. (Maecenas, atavis edite regibus), odę 4 Księgi I. (Solvitur acris hiems), odę 10 Księgi II. (Rectius vives, Licini) i odę 16 Księgi III. (Inclusam Danaen turris aenea). Dość znaczną też stosunkowo ilość przekładów wykazuje znany list De arte poetica, przełożony *11 razy* w całości.

W pismach naszych autorów napotykamy też liczne cytaty z Horacego, jużto użyte jako motta utworów (np. Krasicki jako motto Myszeidy wziął znany wiersz z De arte poetica: (Parturiunt montes), jużto wprowadzone do tekstu utworów. Wiele zwłaszcza cytatów zapożyczano z De arte poetica która jak już wspomniałem na teorję literacką u nas wywarła bardzo wielki wpływ.

Z poetów, dla których Horacy był ulubionym autorem, wymienić przedewszystkiem wypada Ignacego Krasickiego; autor *Satyr* poezjami jego nigdy nasycić się nie mógł. W tym też związku wspomina o mniej znanym szczególe, „hetman brodaty", Wacław Rzewuski (1706+1779) w Podhorcach w narożniku zamku kazał wyryć wiersze z Pieśni II., 6:

Ille terrarum mihi praeter omnes
angulus ridet
(nad wszystko milszy mi ten skrawek
ziemi)

i 2 z II. 16:

purae rivusaquae silvaque ingerum
pancorumet segetis certa fides meae
fulgentem iniperio fertilis africae
fallit sorte beatio.
(mam lasu parę morgów, zdrój mi
wodę niesie,
w obfitość żniwa nie brak u mnie
pewnej wiary;
więc szczęśliwszy jest los mój, niż tego
co dowie się,
iż posiadł urodzajne Afryki obszary).

Na obrazie hetmanowej Anny Rzewuskiej, żony Wacława Rzewuskiego, jest umieszczony wiersz z Horacego nieco zmieniony (z I., 24):

Multis illa bonis flebilis accidit.

I do dzisiaj dnia liczy w Polsce poezja wieszcza wenuzyjskiego licznych zwolenników, którzy raz po raz zaglądają do jego utworów, częstokroć cytując zapamiętane z nich wiersze. A ci zwolennicy to nie są tylko zawodowi filologowie, lecz także nie mający z nią bliższego związku, głęboko jednak odczuwający piękno jego poezji. Rozumieją zwłaszcza Horacego ci, którzy przeszli już południe życia; patrząc na minione lata młodych porywów, niezniszczonych pragnień, mają w Horacym doradcę i powiernika, który jakże pięknie i trafnie 2.000 lat temu poznał, zrozumiał i wypowiedział, że wszystko na świecie jest marnością i że tylko w zadowoleniu wewnętrznem znaleźć można odrobinę szczęścia. Te jego wskazania tak proste, znajdowały zawsze u nas głęboki oddźwięk.

Jak należało leczyć Napoleona I?

Cesarz Napoleon umarł jak wiadomo w pięćdziesiątym drugim roku życia, skutkiem raka żołądka. Czy choroba jego była uleczalna? O ile wpłynął na rozwój choroby stan psychiczny cesarza-wygnańca?

Na pytania te stara się odpowiedzieć — na łamach francuskiego tygodnika „Candide" słynny chirurg paryski, dr. Wiktor Pauchet, patrząc na ten interesujący problem przez pryzmat nowoczesnej medycyny i techniki chirurgicznej.

Zapytany — po przybyciu na miejsce wygnania cesarz, jakieby miał życzenia, odparł: „Chcę kata, albo wolności". Ni jedno, ni drugie nie było mu sądzone. Na zagubionej wśród oceanu wyspie, o tysiąc dwieście mil odległej od najbliższego lądu, w szopie, służącej dawniej za schronienie dla bydła, umrze śmiercią powolną, zmożony chorobą i złamany na duchu.

Niech stanie się — jak sam utrzymuje — ofiarą klimatu, który zdaniem pani Bertrand „nie mógł mieć nań żadnego wpływu". Umrze na tę samą chorobę, co jego ojciec, na raka żołądka. Możliwe też, że — jak zauważa w swym „Napoleonie" Jakób Bainville — przygnębienie, towarzyszące wygnaniu, przyspieszyło jego śmierć, jeżeli prawdą jest że: „rak opanowuje ciało, którego dusza jest smutna".

Że Napoleon umarł skutkiem wrzodu który się przerodził w raka, nie ulega żadnej wątpliwości. W sprawozdaniu z przeprowadzonej sekcji zwłok, stwierdza Autommarchi „na wewnętrznej ścianie żołądka guz którego centrum sięgało powierzchni zewnętrznej, stykającej się z wątrobą". Równie jasno wyraża się chirurg angielski, który znajduje „guz o otworze — wielkości małego palca".

Oficer angielski, porucznik Duncan-Durrech pisze 7 maja do matki: „Jeden z lekarzy pokazał mi jego serce i żołądek. W żołądku widziałem perforację, która spowodowała śmierć, otwór, wielkości mojego małego palca".

Jest to w medycynie — wyjaśnia dr. Pauchet — dość częsty wypadek. Choroba zaczyna się wrzodem, który się tworzy między trzydziestym a czterdziestym rokiem życia. Zdarza się, że wrzód taki — jeśli nie jest leczony pęka. Gdyby wypadek ten zaszedł u cesarza, spowodowałby jego natychmiastową śmierć. Ale, jak to się często zdarza, wątroba zatkała otwór perforacji i śmierć wskutek tego nie nastąpiła. Chory może żyć w ten sposób piętnaście do dwudziestu lat. Tymczasem jednak, ewolucja wrzodu nie ustaje i w wieku od pięćdziesiątego do pięćdziesiątego piątego roku wrzód przeobraża się w raka.

Ustaliwszy pokrótce przebieg choroby, możemy się zastanowić nad możliwościami wyzdrowienia, w wypadku gdyby Napoleon był leczony przez któregoś z wybitnych chirurgów obecnej doby.

Gdyby przybocznym lekarzem Pierwszego Konsula był współczesny nam chirurg, świadomy faktu, iż Karol Bonaparte umarł na raka żołądka, byłby z całą pewnością otoczył ten organ u jego syna, specjalną opieką. Bo chociaż rak nie jest dziedziczny, jednak przodek ulegający tej chorobie, może przekazać potomkom pewną do niej skłonność.

Nasz chirurg uczyniłby więc wszystko, aby zapobiec utworzeniu się początkowego wrzodu. W pierwszym rzędzie skreśliłby nielitościwie z jadłospisu swojego pacjenta wszelkie potrawy i napoje, mogące wywołać stany zapalne przewodu pokarmowego. Zakazałby mu nawet — prawdopodobnie — używanie tabakierki.

Kiedy około trzydziestego roku życia Bonaparte zaczął odczuwać „pierwsze symptony choroby żołądka", chirurg odgadłby natychmiast początki wrzodu i dzięki środkom rozpoznawczym: promieniom X, gastroskopji, postawiłby trafną djagnozę. W razie, gdyby leczenie nie przyniosło pożądanych wyników, pozostawała jeszcze droga operacyjna.

Brak pielęgnacji i niedostatek wiedzy stały się powodem osłabienia sił fizycznych i moralnych cesarza, pod koniec jego panowania. Gdyby nie ataki tej choroby — pisze Ludwig — jego odwaga, jego szybkość decyzji pozostałaby tem czem były i historja upadku Napoleona przedstawiałaby się zgoła inaczej.

W podobny sposób podkreśla to Baiville: „Pod Waterloo Napoleon nie był sobą. Brak decyzji, straty czasu opóźnienia, zaniedbania... coś w rodzaju apatji.

Wrzód był już w owym czasie w pełni rozwoju.

Następne stadjum choroby, to rak, rozpoznany w roku 1818, więc na wyspie Świętej Heleny. Chory odczuwa „silne bóle w żołądku i wątrobie, cierpi na wymioty krwią czarną i zepsutą".

Teraz chirurg uznałby operację za konieczną. Czy jednak chory zgodziłby się na zabieg? Więzień ze Świętej - Heleny nie jest już więźniem z wyspy Elby, marzącym o odwecie. To człowiek, który nie ma już poco żyć. „Robić wojnę? — mawiał — już jestem za stary. Gonić za sławą? Udławiłem się nią.

Z chwilą gdy wylądował na skalistej wyspie, myśl jego zaprząta jedno jedyne życzenie: by epilog był godnym reszty.

Świat był jeszcze pełen jego imienia, trzeba było utrzymać to zainteresowanie i wzbudzić współczucie. Dla chwały, dla przyszłości dynastji, musi nad jego głową zajaśnieć aureola męczenstwa. Od tej chwili, uwięziony cesarz zapragnie umrzeć jako ofiara Anglji, ofiara złego traktowania sir Hudson'a Lowe'a ofiara „klimatu" i choroby wątroby, która panuje na wyspie.

Skarży się nieustannie na zabójczy klimat tej „isola maladetta", pozbawionej słońca przez większą część roku i na „ventaccio", wiejący ustawicznie.

Oskarża swoich „katów" o skazanie go na powolną śmierć, o „dobijanie go ukłuciami szpilki", o pozbawieniu ruchu i świeżego powietrza. Zaś kiedy gubernator rozszerza teren spacerów więźnia i kiedy jego lekarz „błaga", by zażywał więcej ruchu — odmawia. Podobnie postępuje, gdy w czasie choroby, O'Meara usiłuje nakłonić go do poddania się leczeniu. „Tanto meglio, piu presto finira" —odpowiada ze smutkiem.

Zdaje sobie sprawę ze stanu swego zdrowia, wie, że dotknięty jest tem samem cierpieniem, które się stało przyczyna śmierci jego ojca. Ale nie mówi o tem. Nie chce, by wiedziano, że umiera na jakąś dziedziczną chorobę. Jedynie Anglicy mają prawo go zamordować.

Musi umrzeć skutkiem „niedomagania wątroby", które jest właściwością ludzi, zmuszonych żyć w niezdrowym klimacie wyspy Świętej-Heleny...

Takiego człowieka znalazłby chirurg w swoim pacjencie. Walka pomiędzy nimi byłaby nieuniknione. Napoleon, który cenił odwagę, nie bałby się prawdopodobnie operacji, przedstawiającej dla niego pewne szanse wyzdrowienia (trzydzieści trzy na sto). Uważałby ją chyba za interesujące ryzyko. Ale w jakim celu: Ryzykować śmierć w następstwie interwencji chirurgicznej? Byłoby to niegodne jego chwały i sprzeczne z rolą ofiary. Świat sądzi, że stał się ofiarą zabójczego klimatu, pocóż go wywodzić z błędu? I poco opóźniać godzinę śmierci?

Przypuśćmy, że cesarz nie zgodził się na operacje w czasie, gdy istniały jeszcze pewne szanse, że zabieg się uda. Stan zdrowia jego pogarsza się stale, bóle fizyczne są nie do zniesienia. Cierpienia moralne doszły również do najwyższego punktu. Czuje się samotny, opuszczony przez wszystkich, w rozpaczy, że nie ujrzy już nigdy swojego syna. Przestaje wychodzić z domu, nie czyta, nie ubiera się. Przygnębienie moralne podkopuje jego siły, niemniej niż sama choroba. Rozpoczął się ostatni akt dramatu, który lord Roserby określił jako „okres pleśnienia".

Czy w tej sytuacji, cesarz sam zażądałby operacji? Czy chwyciłby się tej ostatniej deski ratunku? Być może. Skolei jednak, chirurg mógłby się nie zgodzić na dokonanie zabiegu w podobnych okolicznościach.

M. O.

Reymont i Żeromski w przekładach

Od paru lat ilość przekładów dzieł polskich pisarzy na języki obce stale, i to dość wydatnie, maleje. Tłómaczy się dość bezkrytycznie, rzeczy aktualne, „modne", odpowiadające chwilowym prądom, nastrojom i upodobaniom przeciętnej czytającej publiczności.

Pomijając Sienkiewicza i jego *„Quo Vadis"*, — dzierżącego dotychczas bezspornie prym co do ilości przekładów na wszelkie języki całego świata kulturalnego, — stwierdzić trzeba, że — co do ilości przekładów — drugie miejsce zrzędu zajmuje nadal... Ossendowski (46 wydań w ciągu pięciu lat od 1928—1932 roku!).

Bezpośrednio po tych dwóch pisarzach idzie Reymont. Nie ulega wątpliwości, że sprawiło to przyznanie naszemu wielkiemu pisarzowi nagrody Nobla za jego *„Chłopów"*. Toteż wspaniałą tę epopeję wsi polskiej tłómaczono na wszystkie niemal języki. W szczególności ogromnem powodzeniem cieszyło się to dzieło w Czechosłowacji, gdzie pojawiło się w przekładzie zarówno czeskim jak i słowackim. Ten ostatni przekład, zresztą bardzo staranny, został poprostu rozchwytany, tak że okazała się potrzeba wydania drugiego nakładu, po wyczerpaniu pierwszych 5.000 egzemplarzy.

W Czechosłowacji też wyszła zbiorowa edycja dzieł Reymonta, — podobnie zresztą jak i w przedwojennej Rosji.

Z prawdziwym entuzjazmem przyjęła *„Chłopów"* również i krytyka niemiecka, nazywając je arcydziełem światowem. Pięć kolejnych wydań tego dzieła świadczy wymownie, że i publiczność niemiecka oceniła należycie jego piękno i nieprzemijającą wartość.

Pozatem tłómaczono *„Chłopów"* na języki: bułgarski, duński, estoński, fiński, francuski, hiszpański, holenderski, włoski, japoński, jugosłowiański, łotewski, angielski, szwedzki, rosyjski, ukraiński i węgierski.

Z państw europejskich tylko Rumunja i Grecja nie posiadają dotychczas przekładów żadnego dzieła Reymonta. We Finlandji wyszła jedna jedyna nowelka Reymonta w Antologji pisarzy polskich pt. *„Nuori puola"* (Młoda Polska), — w Szwajcarji zaś tylko przekład jego „Buntu".

Z innych dzieł Reymonta tłómaczono najwięcej *„Ziemię obiecaną"* (Holandja, Niemcy, Stany Zjednoczone, Anglja, Włochy), oraz drobniejsze nowele.

* * *

Jak wspomnieliśmy, zajmuje Reymont w literaturze przekładowej trzecie skolei miejsce, po Sienkiewiczu i Ossendowskim. — Natomiast Żeromski stoi na miejscu ósmem, — bezpośrednio po Mickiewiczu. A to dzięki swym *„Popiołom"*, Tłómaczone one były na języki: czeski, estoński, francuski, włoski, japoński, niemiecki, szwedzki, angielski i rosyjski.

„Wierna rzeka" doczekała się przekładów na języki czeski, słowacki, włoski, jugosłowiański, łotewski, szwedzki. *„Uroda życia"* tłómaczona była we Finlandji, Jugosławji i Szwecji, *„Dzieje grzechu"* w Danji, Jugosławji i Łotwie.

Jako fakt charakterystyczny zanotować wypada, że ze wszystkich dzieł Żeromskiego jedno jedyne *„Przedwiośnie"* przełożone zostało na język litewski. Dzieło to cieszy się zresztą i w Rosji sowieckiej wielką poczytnością i doczekało się już kilku wydań.

Wreszcie wspomnieć trzeba o hiszpańskim przekładzie *„Wiatru od morza"*, jako o jedynem dziele Żeromskiego, przyswojonem literaturze hiszpańskiej.

Najwięcej zainteresowania dla twórczości Żeromskiego okazują Czechosłowacja, Francja (m. in. przekład dramatu *„Ponad śnieg")*, Niemcy oraz Rosja, — gdzie przed wojną pojawiło się zbiorowe wydanie wszystkich dzieł Żeromskiego.

Zwycięzca z pod Piotrowaradynu

Wkrótce upłynie dwieście lat od zgonu człowieka, który, wprawdzie wzrostem mały, ale męstwem wielki, zwycięstwami swemi wywarł wpływ znaczny na politykę mocarstw ówczesnych, nie wyłączając Polski.

Mężem tym był Franciszek Eugenjusz Carignan, ktorego znamy jako „Eugenjusza Sabaudzkiego".

Zważywszy, że on właśnie dokończył dzieła rozgromienia armji tureckiej, co tak chwalebnie Sobieski rozpoczął, u którego boku Carignan właśnie zbierał „pierwsze wawrzyny", wspomnieć można pokrótce o Turkach.

Przybycie Turków do Europy „wywołał" Jan Kantakuzene (†1383 r.) cesarz bizantyński, który wezwał ich na pomoc przeciw wrogom swym we wojnie domowej, przez co popełnił błąd, gdyż za „pomoc" tę zapłaciło Bizancjum własną zagładą że nie wspominamy o innych szkodach, jakie Europa poniosła wskutek tego nierozważnego czynu. Wyzyskał łatwowierność swego teścia — córka Jana (Teodora) była żoną władcy Osmanów — sułtan Urchan (1326—59 r.), którego syn Sulejman osiadł na stałe w Gallipoli 1356 r. W dziewięć lat później Turcy, zdobywszy Trację i ujarzmiwszy ludy bałkańskie, przenieśli stolicę swą do Adrjanopola. Wysiłki ludów pozostających w niewoli tureckiej, mające niezależność na celu, spełzły na niczem, gdyż ludy owe poniosły klęskę w bitwie na „Kosowem Polu", gdzie obaj władcy „car" Serbji Łazarz i Murad zginęli (ś389 r.). W siedm lat po owej bitwie zadał Bajazyt I. klęskę Zygmuntowi z Luksemburga pod Nicopolis i byłby posunął się zwycięsko w głąb Europy, gdyby nie wódz Tatarów Timur Lenk, który, podążając za armją turecką, pokonał ją, zadał Bajezytowi „Ilderim" klęskę pod Angorą i pojmał go do niewoli. W wojnie przeciw Muradowi zginął na polu walki pod Warną, król polski Władysław (1444 r.), a dziesięć lat później zdobyli Turcy Konstantynopol, co stało się przyczyną upadku państwa Wschodnio - Rzymskiego.

Od tego czasu stali się zdobywcy ci postrachem mocarstw europejskich. Dokuczał im wprawdzie partyzant albański Kastriota (Skanderbeg), gromiono ich — co prawda — pod Epacto (1571 r.), później po Chocimem, ale nie wiele to pomogło, skoro potem Pallavicini i Wilczek wzywali Sobieskiego na pomoc. Zdawało się, że król nietylko pomścił klęskę i zgon Żółkiewskiego pod Cecorą, ale też „pogrążył" Turków, tymczasem... Zagrażali oni znowu Europie.

Wreszcie pojawił się ich poskromiciel **Franciszek Carignan.**

Franciszek Eugenjusz urodził się 18. października 1663 r. w Paryżu. Był on synem Eugenjusza Maurycego Sabaudzkiego z Carignan i Olimpji Manzinich, kuzynki Mazariniego, niewiasty, która słynęła z bystrości umysłu i urody. Jakkolwiek rodzina Carignan pozostawała w powinowactwie z dynastią panującą, przez małżeństwo Tomasza z Marją Burbońską, rodzice Franciszka nie utrzymywali stosunków z dworem, a gdy ojciec młodego księcia umarł (1673 r.), przesiedliła się wdowa do Brukseli.

Pomimo, że przeznaczono chłopca do stanu duchownego i nawet jako młodzieniec był Franciszek opatem, objawił „labuś mały" nagle ochotę wstąpienia do armji... Starania wszelkie o przyjęcie młodego księcia do wojska francuskiego unicestwili Ludwik XIV. i jego minister Louvois, którzy, pod pozorem, że kandydat jest zanadto mały i brak mu postawy rycerskiej odmówili jego prośbie, nie przewidując, że „mały Kapucyn", jak go żartobliwie nazywano, odpłaci Francuzom to zlekceważenie z nawiązką.

Jakie były pobudki rzeczywiste tej decyzji bądź co bądź dla Burbonów fatalnej, można tylko domyślać się; był to podobno akt zemsty za to, że Olimpja stroniła od dworu, a może stosunki z chiromantką Deshayes, przez co ściągnęła na siebie podejrzenie, iż należy do kompletu trucicieli, wskutek czego zniewolono ją do opuszczenia Paryża. Wyjechała. Wspomina o tem Paweł Frischauer w swej pracy „Prinz Eugen" (Berlin 1933 r.). Czy to było powodem, czy co innego, któż to wie?

Zraziwszy się tem wszystkiem, wstępuje Franciszek do armji cesarza Leopolda Habsburga. Po raz pierwszy walczył podczas obrony Wiednia pod wodzą Karola lotaryńskiego, był tedy świadkiem zmagań króla polskiego Jana III. z armją turecką (1683 r.). Później walczył chlub nie przeciw Turkom i Francuzom. W r. 1697 odniósł „Książę marszałek" zwycięstwo nad Turkami pod wsią Zentą, przyczyniając się tem samem do zawarcia pokoju w Karłowicach.

Nie spoczął „na wawrzynach". Wybuchła wojna sukcesyjna hiszpańska (1701—14 r.) — wziął w niej udział. Pod Cremoną pojmał wodza francuskiego Villarsa do niewoli.

Bawiąc we Wiedniu, przygotowywał wyprawę nową, gdy elektor bawarski połączył się z Francuzami. Carignan, który upatrywał w Bawarji zarzewie wojny i niebezpieczeństwa dla Habsburgów, wysnuł wniosek, iż tylko w połączeniu z Anglją można będzie króla Francji i Maksymiljana bawarskiego pokonać. Po rozumiał się tedy z wodzem angielskim Marlborough i razem z nim, oraz Ludwikiem badeńskim rozgromił armję francuską pod Turynem (1706 r.); zmusił Ludwika XIV. do opuszczenia półwyspu apenińskiego aż po Neapol. Franciszek Eugenjusz, pozostawiając załogę pod komendą Dauna, wtargnął do Francji i ścigał wroga aż do Tulonu. Sukces niesłada i satysfakcja dla „Chevalier de la figure triste" nadzwyczajna!

Ale nie koniec na tem. Wkrótce potem zwyciężają owi wodzowie Carignan i Marlborough) pod Oudenarde, zdobywając Lille, (1708 r.) i niedługo po tych sukcesach biją Francuzów pod Malplaquet. A potem?... Potem odwołano ich z pola walki, a wreszcie pogodziła się Anglja z Francją w Utrechcie 1713 r. Godzi się wspomnieć o tem, że obaj wodzowie pozostawali w porozumieniu z Antonim Heinsem pensjonarjuszem „rady" Holenderczykiem, który popierał ich akcję na terenie Żuław (Niederlandy).

Zaledwie zdołano Maksymiljana poskromić i Burbona usunąć z Włoch, wysiali Turcy, zerwawszy pokój karłowicki, liczną armję pod wodzą Alego do Piotrowaradynu. Carignan pobił Turków, zadając im klęskę dotkliwą (1716 r.). W nagrodę za obronę chrześcijaństwa darował papież księciu kapelusz i szpadę honorową.

Zwycięstwo pod „Gibraltarem węgierskim" wpłynęło poniekąd na dzieje Polski, albowiem udaremniło plany konfederacji tarnogrodzkiej, która zamierzała przy pomocy posiłków zbrojnych tureckich usunąć Moskali i Sasów. Po klęsce Turków nadzieja Konfederatów znikła. Po sejmie 1717 r. wpływ Moskwy wzmógł się w Polsce znacznie. Potem odebrał Carignan Turkom Belgrad. Dzięki tym wynikom akcji wojennej przyznano Habsburgom część Serbji, Bośni i Wołoszczyzny aż po Alutę.

Zdawało się, że książę, dokonawszy czynów wielkich i osiągnąwszy sławę, spocznie i zażywać będzie spokoju. Tym czasem znaczenie, jakie zyskał przez sukcesy wojenne i zdobycie dla Habsburgów 60.000 klm. ziemi, wzbudziło u wszystkich dworzan cesarza — suwerenów nawet — nienawiść i zazdrość. Do „frondy" antiksiążącej należeli: Wiktor Amadeusz, Althan dworzanin cesarski, Gwido Starhemberg, Schlick, Nemptsch, Tedeschi, „partja hiszpańska" i t. d. Rzucili oni na Franciszka oszczerstwo, jakoby działał na korzyść Bawarji. Książę, dowiedziawszy się o tem, zażądał od monarchy zadośćuczynienia, grożąc wezwaniem Europy całej na sąd przeciw intrygantom. Wszczęto dochodzenia, poczem sąd ukarał Niemptsche więzieniem, Tedeschiego wychłostano publicznie, innym — winowajcom właściwym — uszło to bezkarnie. Dopiero po śmierci Althana (1722 r.) został Carignan „doradcą najwyższym" monarchy.

Bawiąc w Niderlandach interesował się Franciszek sprawą „Kompanji wschodnio - indyjskiej"

W roku 1734 mianował cesarz Karol VI. Franciszka wodzem wojsk cesarskich we wojnie o tron polski, ale zanim przystąpiono do akcji wojennej, powrócił książę do Austrji. Odwołano go; miejsce jego zajął Aleksander Württemberg.

F. Carignan zmarł nagle dnia 21. kwietnia 1736 r. we Wiedniu — bezżenny.

„Książę - marszałek" był wzrostu niskiego, szczupły, oczy miał czarne i wielkie, twarz smagłą, pociągłą, na której „rozsiadł się" nos potężny, długi. „Prinz Eugen" był bożyszczem żołnierzy. Myliłby się ten któryby mniemał, że książę to jakiś wojownik surowy, co to poza wojskiem i życiem obozowem niczego nie lubi i nie uznaje. W Belwederze — pałacu swoim — miał bibljotekę, utrzymywał korespondencję z filozofem Leibnitzem, Rousseau'em, Albanym, Stanhopem i innymi, wspierał Gianoniego (historyka) i był lubownikiem obrazów, które rych miał sporo.

Po księciu pozostały „Listy wojskowe", pism politycznych, natomiast nie znaleziono, a te które wydał Sartori uchodzą za falsyfikat.

Miasto Wiedeń wzniosło pomnik księcia w r. 1865.

K. Morawski tak pisze o księciu: „Kosmopolita i paneuropejczyk par excellence". Włoch z urodzenia i Francuz z wychowania, na stare lata stał się patrjotą austrjackim, tak! — nawet jednym z symbolów i rekwizytorów państwowości rakuskiej. I jak kolega z wojny sukcesyjnej „Malbrouck s'en va t'en guerre", żyje Eugenjusz po dziś dzień w pieśni „moich ludów".

Będąc wodzem wojsk cesarskich, działał na rzecz monarchy, być może jednak i to, że ofiarował on usługi swe Austrji, podobno w tej myśli, że przecież nadarzy się sposobność wywarcia zemsty na Ludwiku XIV. za matkę i zniewagę swoją własną, w których to projektach nie mylił się, a tymczasem miał książę sposobność wyćwiczyć się w sztuce wojennej. Nabrał wprawy w wojowaniu i stał się wodzem sławnym. Okazja „zapłaty" nadarzyła się wkrótce i Carignan dokonał zemsty jako wódz armji Habsburgów, wrogiej monarchji francuskiej, ścigając Ludwika aż po Tulon.

„Sabaudczyk" był pono bardzo wrażliwy, wyolbrzymiał on w swej wyobraźni miłość swą ku matce i odmowę króla Francji, dlatego powziął zamiar pomszczenia tej krzywdy i dążył do tego, aż wreszcie dokonał zamiaru.

Takie „wyolbrzymianie" zdarza się często, ale jemu nie przeszkadza to wcale pozyskać sławy wojownika, jaką tylko wodzowie najwięksi mogą się pochlubić. sławy, jaką dzieli się on z „genjuszami wojennymi", których historyk wymienia zaledwie kilku.

Atlas Romera

Nie będzie zbytniej przesady w twierdzeniu, że dobry atlas geograficzny stanowi pewnego rodzaju kryterjum o stanie oświaty danego państwa. Nie mówimy już o państwach kolonjalnych, jak Anglja, Francja, Włochy, Belgja, — gdzie znajduje się dokładny atlas w każdym domu. Nie mówimy o Niemczech, produkujących cały szereg większych i mniejszych atlasów zarówno dla użytku wewnętrznego, jak i na eksport.

Ale przecież nawet maleńka, powojenna Austrja pochlubić się może doskonałem wydawnictwem tego typu, jakiem jest Hickmanna „Geographisch-statistischer Universal - Atlas". Ostatnio zaś i w Sowietach kończy się druk uniwersalnego atlasu, mającego stanowić jedną z legitymacyj do zajęcia miejsca wśród kulturalnych narodów świata.

U nas — niestety — do niedawna sprawa ta nie przedstawiała się zbyt wesoło. Mieliśmy tylko atlasy szkolne, z natury rzeczy nie wyczerpujące ani w części wszystkich tych zagadnień, jakie muszą interesować każdego inteligentnego człowieka. Pozatem zdani byliśmy na atlasy obce, przeważnie niemieckie, co znów przedstawiało pewne niebezpieczeństwa wobec znanej tendencyjności politycznej tych atlasów, redagowanych pod znakiem irredenty i szowinizmu.

W ostatnich dopiero latach sytuacja zmieniła się gruntownie, — a to dzięki pojawieniu się „Powszechnego Atlasu Geograficznego" prof. E. Romera. Atlas ten, którego drugie, uzupełnione wydanie ukazało się świeżo na półkach księgarskich, zadowalnia w całej pełni potrzeby i wymagania polskiego czytelnika. Ułożony według ustalonego już szematu analogicznych wydawnictw zagranicznych, daje przegląd nietylko stosunków politycznych i geograficznych na całej kuli ziemskiej, — lecz w sposób jasny i przystępny, informuje o rozmieszczeniu najrozmaitszych zjawisk z dziedziny demografji, handlu, komunikacji, klimatu, rolnictwa, fauny i flory — we wszystkich krajach.

Oczywiście poświęcono w nim dużo miejsca Polsce, a dział ten opracowany jest wszechstronnie i z wyjątkową starannością.

Nowem, a wielkiem udogodnieniem jest zamieszczony w II. wydaniu skorowidz alfabetyczny, obejmujący około 14 tysięcy nazw geograficznych, — co ułatwia ogromnie orjentację.

Wydany starannie na bezdrzewnym papierze, nie ustępuje w niczem najlepszym wydawnictwom zagranicznym tego typu i przynosi chlubę naszej kartografji. Atlas Romera, spełniając swą właściwą rolę podręcznika szkolnego, — powinien znaleźć się w każdej bibljotece nie dla dekoracji, ale dla codziennego, trwałego użytku. Tembardziej dziś, gdy zgłaszamy nasze pretensje do kolonji, gdy miljony naszych rodaków emigrują za oceany, gdy bandera nasza dociera do najdalszych zakątków świata. **(R.)**

Żeromskiego „Akademja Literatury Polskiej"

Żeromski, który w swoich dziełach poruszał z pasją wszelkie zagadnienia społeczne, któremu marzyły się „szklane domy", kooperatywy, szkoły, domy ludowe, — nie pozostał obojętnym również na los kultury polskiej i jej twórców. Wyrazem jego zainteresowań w tym kierunku była broszurka: *„Projekt Akademji Literatury Polskiej"* wydana na wiosnę 1918 roku w Warszawie.

Broszura, która przeszła przez niemiecką cenzurę w Warszawie, pojawiła się w czasie, gdy nad Polską poczęła już „świtać jutrzenka swobody", gdy autor mógł już w niej mówić o utworzeniu *„w niedalekiej przyszłości ministerjum sztuki w wolnej Polsce"*.

Uważał Żeromski moment ten za właściwy do wystąpienia ze swym projektem, — a potrzebę, ba, konieczność utworzenia podobnej czysto literackiej instytucji motywował trzema względami:

1) Sprawą czystości i piękności języka tak bezbronnego i ciężko doświadczonego nawałą prześladowań, jak polski.

2) Sprawą rozszerzenia kultury literackiej na warstwy szerokie inteligencji i ludu.

3) Sprawą instancyj i obrony twórczości wolnej.

* * *

Nie bez racji postawił Żeromski na czele zadań czekających przyszłą Akademję — sprawę czystości i piękności języka. Bo przecież sam rozmiłowany był w mowie polskiej bez granic: posiadał ten cudowny dar *„żywosłowu"*, dzięki któremu najprostsze, bezbarwne, spowszedniałe w codziennem użyciu słowa nabierały nowego, świetnego blasku, powiązane w oryginalne, nieoczekiwane zestawienia.

Ileż nowych, prześlicznych metafor ileż nowych, lub zapomnianych, a wskrzeszonych na nowo do życia, wyrażeń ma Żeromskiemu nasza literatura piękna do zawdzięczenia!

Z pasją zbieracza wertował słowniki, studjował gwarę ludową, odszukując w niej *„złotą żyłę mowy słowiańskiej, czysty język piastowski"*. (We wspomnianej broszurze cytuje dla przykładu czysto polskie, dawne nazwy części składowych cepów, sochy, pługa wozu).

Dlatego to — rozmiłowany w słowie — wysuwa pod adresem powstać mającej Akademji następujące żądania:

„Trzebaby zbadać mowę cieślów, mularzów, kopaczów ziemi, górników, rozpatrzeć język rolnika, pastucha, rybaka na wybrzeżu helskiego międzymorza, na brzegu jezior i rzek, ażeby dociec do imionisk statków i rzeczy najprostszych, najpierwotniejszych, które trwały takie same, jak dzisiaj, na setki lat przed Gallusem... Należałoby wgłębić się w gwary przez ludoznawców zebrane, w pieśni, klechdy, bajki, podania, przesądy, gusła, zabobony, poznać do gruntu język radości i język cierpienia tych, co na ziemi cierpieli najbardziej, najbezsilniej i najdłużej..."

Nie podoła temu jednostka, gdyż przerasta to jej siły. Zapoczątkować może tę pracę tylko zrzeszenie twórców i badaczy, przez organ wydelegowany ze swego zespołu.

* * *

Dużo miejsca w swej broszurze poświęca Żeromski sprawie szerzenia kultury literackiej wśród inteligencji i ludu. Na podstawie własnych obserwacyj w Lubelskiem oraz sprawozdań Zakopiańskiego Koła T. S. L. o instytucji bibljoteczek okrężnych dochodzi do wniosku, że „budząca się inteligencja ludowa" nie dostaje odpowiedniej strawy duchowej w wystarczającej ilości. Kraszewski, Sienkiewicz, Dygasiński, Konopnicka Orkan, Sieroszewski, Gomulicki, znajdują zawsze na wsi chętnych czytelników. Ale to zamało.

Trzeba tym czytelnikom uprzystępnić arcydzieła literatury światowej, od dane „umiejętnie i nieposzlakowaną polszczyzną". Od mistrzów starożytnej Grecji i Rzymu, aż do współczesnych arcydzieł literatury angielskiej, francuskiej, niemieckiej, włoskiej, hiszpańskiej, portugalskiej, rosyjskiej, czeskiej...

Rzeczą Akademji byłoby utworzyć bibljotekę przekładów, wybierając co doskonalsze z już istniejących, ułatwiając i popierając odtwórczą pracę tłómaczom, którzy dotychczas muszą kołatać do drzwi księgarzy i wydawców.

Przy tej sposobności rozprawia się ostro Żeromski z Przybyszewskim, z racji wprowadzenia przez tegoż do literatury polskiej „Alraune" H. H. Ewersa. Nie wdając się w krytykę samego dzieła, cytuje Żeromski cały szereg ustępów z Alraune, tak, jak wypadły one w polskim przekładzie. Podkreśla przytem, że Przybyszewski w słowie wstępnem do tej powieści zapewnia czytelnika, iż tłómaczka swą intuicją artystyczną w najgłębsze intencje autora wniknęła"... Cytaty są rzeczywiście klasyczne: „Kładąc się spać, przeraziło ją śmiertelnie działanie musującego proszku". „Jakiś nagły ból chwycił go, jęknął i stęknął boleśnie". „Przychodziła w otwartej bluzie i nagich nogach"...

Nic dziwnego, że podobne potworności językowe i stylistyczne musiały razić czułe ucho Żeromskiego. Że wołał o stworzenie Akademji, któraby podobnemu znęcaniu się nad językiem polskim kres położyła!

* * *

„Sprawa instancyj i obrony twórczości wolnej" wiąże się z osobistemi przeżyciami Żeromskiego. Nie stąpał w życiu po różach. Przymierał głodem, tułał się po guwernerkach, zanim zdołał wyrobić sobie właściwą pozycję, za nim przyszła sława, uznanie i zabezpieczony byt. W słowach pełnych goryczy mówi o tym lit acie, *idącym zawsze własną drogą, z boku czy z tyłu, a mającym prawo do szpitalnego łoża i wspólnego dołu „ubogich", lub do samobójstwa"*.

Rzeczą Akademji byłoby wziąć go w opiekę, umożliwić mu swobodną, twórczą pracę, udzielić mu stypendjum na wyjazd, zapewnić mu w razie potrzeby obronę.

Przypomina przy tej sposobności głośną sprawę Stanisława Brzozowskiego, „sprawę rapperswilską", sprawę sprowadzenia zwłok Słowackiego do Ojczyzny. W każdym z tych wypadków Akademja miałaby była ostatnie, decydujące słowo do powiedzenia.

Ale Żeromski w programie swym idzie dalej. Jego zdaniem Akademja dążyć powinna do *uniezależnienia literatury, jako sztuki wolnej, od wpływu i przemocy partyj politycznych, klik władających dziennikami, ugrupowań społecznie skrajnych... do wymanczypowania twórczości literackiej z pod władzy i dyktatury księgarzy, nakładców, spółek wydawniczych...*

I wreszcie — należałoby ukrócić *uroszczenia tak zwanej krytyki, do niszczenia zorganizowanych napaści naganek, wyszukiwań, wyziębień i sztucznych wymilczeń talentów młodych, nowych, nieuznanych i samoistnych.*

* * *

Po rozwinięciu i omówieniu programu działalności przyszłej Akademji omawia Żeromski kwestję zrealizowania jego pomysłu. Słusznie zaznacza, że instytucja ta powinnaby zrzeszać i reprezentować ogół piszących wszystkich dzielnic Polski i emigracji. Zarząd powinien składać się z najgodniejszych pisarzy i zmieniać się co rok lub dwa, *aby zapobiec majoryzacji pewnych kierunków literackich, oraz wytworzeniu się wszelkiego rodzaju magnaterji czy matadoryzmu.*

Wybór Zarządu nastąpićby miał drogą plebiscytu wśród *osób istotnie pracujących na polu literackiem.*

Kwestja znalezienia potrzebnych funduszów nie niepokoi zbytnio Żeromskiego:

Pierwszy zarząd zakrzątnie się około znalezienia jakichś funduszów. Będzie on się mieścił w jednem z miast Polski — może w stolicy, w Warszawie, — w małej zapewne izdebce. Lecz skoro tylko wybrany zostanie i pocznie urzędować, utworzą się w łonie świata literackiego sekcje, przypuśćmy, językowa, przekładów z języków obcych, wydawnicza, obrony prawnej, są dowa itd... Z czasem pieniądze się znajdą...

...jestem najmocniej przekonany — kończy Żeromski — iż niewiele upłynie czasu, a instytucja ta posiędzie własny gmach, bibljotekę, archiwum, da impuls do budowy teatru imienia Słowackiego i wzniesie muzeum literatury polskiej....

A wysuwając projekt utworzenia „Akademji Literatury Polskiej" (— *jeśli wolno użyć nieco bombastycznego tytułu* —), — proponuje nazwać ją *imieniem „Miriama", pracownika w dziedzinie rozszerzenia kultury polskiej — najwyższej zasługi...*

* * *

Nie spełniły się marzenia autora „Przedwiośnia" „Przepióreczki" i „Róży". Nie doczekał się swych szklanych domów. Ze wszystkich jego projektów kulturalno - społecznych — jedna Akademja Literatury przybrała realne, konkretne formy. Nie w jednej małej izdebce, bez plebiscytu. A wszystkie wysunięte przez Żeromskiego postulaty czekają dotychczas na zrealizowanie. Natomiast nie przewidział jednego: wawrzynu akademickiego!....

(kr.)

Ciekawostki z pryrody i techniki

Birma, ojczyzna rubinów.

Największe i najbogatsze złoża rubinów, znajdują się w angielskiej Birmie. Znane są one od wieków, a tubylcy wydobywają te szlachetne kamienie w sposób zupełnie prymitywny. W okolicy Mogok znajdują się jednak zupełnie nowocześnie urządzone kopalnie, należące do wielkiej firmy „Birma Ruby Mining C[o]", gdzie prowadzi się eksploatację systemem „odkrywkowym".

Aluminjowe reflektory.

Jak wykazały doświadczenia i liczne próby, najlepszym materjałem na sporządzanie reflektorów jest aluminjum, produkowane według specjalnej metody elektrolitycznej (Alzacja). Reflektory aluminjowe są odporne na rdzę i wszelkie opary, a spółczynnik odbicia wynosi ponad 80 proc.

20 gramów opium dziennie.!

W Norwegji zmarł niedawno pewien kupiec, który stanowił prawdziwe curiosum dla świata lekarskiego. Człowiek ten zaczął już w młodym wieku zażywać nalewkę makowcową cierpiał bowiem na silne bóle żoładka Stopniowo tak się przyzwyczaił do tego trującego narkotyku, że zażywał bez szkody dla organizmu 200 gramów opium dziennie. Jak sam podaje, stał się dzięki temu środkowi zupełnie niewrażliwym na wszelki ból fizyczny. Potrafił np. po zażyciu opium całą noc przespać w szczerem polu, wśród trzaskających mrozów — bez żadnych ujemnych skutków dla zdrowia

Północny biegun zimna.

Do niedawna uchodził Wierchojańsk we wschodniej Syberji za najzimniejszą miejscowość na całej kuli ziemskiej. Jak jednak wykazały ostatnie badania, przeprowadzone na stacji meteorologicznej w Ojmekonie, u stóp góry Czerskiego, w latach 1929 — 1934, — miejscowość ta pobiła wszelkie rekordy zimna.

Średnie temperatury letnie w Ojmekonie i Wierchojańsku nie różniły się zbytnio między sobą. Natomiast w zimie Ojmekon ma klimat znacznie zimniejszy. I tak zanotowano tam 6 lutego 1933 r. najniższą temperaturę -67.7 stop. C., a średnia temperatura stycznia w r. 1931 wynosiła -55.7° C.

Klimat miast.

Czy można mówić o odrębnym „klimacie" miejskim? Bezwątpienia tak, o ile porównujemy go z klimatem peryferyj i bliższej okolicy.

Przedewszystkiem skutkiem zanieczyszczenia powietrza gazami i pyłem, przeźroczystość powietra jest w mieście znacznie mniejsza, niż na wsi: szacuje się ją w mieście na 3 i pół klm. na wsi zaś na 8 i pół klm.

Dalej temperatura miasta jest stosunkowo wyższą od temperatury wsi, co występuje szczególnie wyraźnie podczas zimy, a to dzięki tworzącej się nad miastami zaspie pyłowej, utrudniającej promieniowanie.

Wreszcie powietrze w mieście jest i absolutnie i względnie suchsze jak na wsi, dla braku wilgotnej gleby. Pod tym względem miasto ma do pewnego stopnia cechy „pustyni". Natomiast cechują miasto: zwiększone zachmurzenie i silniejsze opady, co występuje tem wyraźniej, im silniej miasto się rozrasta.

Te wszystkie momenty uprawniają do mówienia o odrębnym „klimacie" miejskim, tak szkodliwie działającym na przybyszów ze wsi, wychowanych w innym zupełnie „klimacie", a skutkiem tego z trudnością tylko podlegających asymilacji..

(P. i T.)

Wśród wydawnictw

Żebrowski A. dr.: NOSA, GARDŁA I KRTANI CHOROBY. (Bibljoteka Zdrowia t. 12). Świeżo ukazała się, jako tom 12 Bibl. Zdrowia, praca dr. Aleksandra Żebrowskiego o chorobach nosa, gardła i krtani, podająca przystępnie, lecz szczegółowo wskazówki, jak chorób tych unikać, jak je rozpoznać, jak je leczyć jak się podczas nich zachować. Książeczka bardzo na czasie, gdyż wobec znacznego nasilenia grypy, anginy i wszelkich schorzeń organów oddechowych wskutek początku zimy, będzie mogła uchronić wiele osób od zgubnych skutków choroby.

Tekst objaśniono wyraźnemi rysunkami, druk czysty, a styl potoczysty. Ogólne wrażenie: książka wartościowa pożyteczna i życzyć należy, aby spełniła swe zadanie przez szerokie rozpowszechnienie.

Literatura węgierska

O literaturze węgierskiej niewiele stosunkowo dotychczas wiemy — dla braku przekładów. Tłumaczony był parokrotnie na nasz język Petöfi, — ale któż go dziś czyta? Zapomniano również o M. Jókaiu, o Rakosim, Mikszath'ie. W ostatnich dopiero czasach weszli na polski rynek wydawniczy Kosztolanyi ze swoją powieścią „Krwawy poeta", w której daje znakomitą i oryginalną sylwetkę psychologiczną Nerona, — wreszcie Herczeg, Fr. Molnar („Chłopcy z placu Broni") oraz M. Lengyel.

Pozatem, — chcąc się zapoznać z literaturą węgierską, sięgać musimy do monografji niemieckich, do prac A. Dikvegego; mamy również i polską pracę S. Pazurkiewicza: „Współczesna literatura węgierska", nie wyczerpującą jednak tematu.

Wszelkie analogje bywają zawsze — mimo pozornej zgodności i trafności — dość ryzykowne. Ale — przy studjowaniu, nawet pobieżnem, historji literatury węgierskiej nasuwają się one same prawie: nawet powierzchowny obserwator nie może nie zauważyć, szczególnego paralelizmu w poszczególnych fazach rozwojowych literatury węgierskiej i polskiej.

Najstarsze zabytki języka sięgają zarówno na Węgrzech jak w Polsce wieku XIII-go.

Na rozwój właściwej twórczości literackiej wpływa w obu krajach jednako potężnie humanizm. Polski polityk i myśliciel Jan Ostroróg ma swój odpowiednik na Węgrzech w osobie Stefana Werböczy, autora słynnego „Tripartitum, węgierskiego kodeksu, — podobnie jak humanistyczny poeta, biskup Janus Pannonius stanąć może godnie obok naszego prymasa Andrzeja Krzyckiego.

Reformacja wywołała na Węgrzech gwałtowną reakcję i silny ruch katolicki. Na czele tego ruchu staje prymas Węgier, Piotr Pazmany, walczący gorąco słowem i piórem. W całej swej działalności przypomina Pazmany do złudzenia naszego złotoustego kaznodzieję, Piotra Skargę. Niekiedy, czytając te kazania prymasa węgierskiego, pełne polotu, natchnienia i mesjanistycznych akcentów, ma się wrażenie, że są one poprostu tłumaczeniem, czy parafrazą naszego Skargi.

Pazmany jest też właściwym twórcą pięknej prozy węgierskiej.

* * *

Początek wieku XVIII. charakteryzuje się w obu krajach przejściowym upadkiem literatury. Okres baroku przynosi próby heroicznego eposu: na Węgrzech Mikołaj Zrinyi ze swoją „Syreną Adrjatyku", — w Polsce poematy Wespazjana Kochowskiego i Wacława Potockiego. I tu i tam przeszły utwory te niemal bez echa, czekając na późniejszych ich „odkrywców".

Podobny los spotkał także pamiętnikarzy Kelemena Mikesa, którego wspaniałe listy dopiero w sto lat po jego śmierci znalazły zasłużone uznanie — i naszego Kitowicza.

* * *

Epoka romantyzmu: niemal równocześnie zjawiają się jej heroldzi — w Polsce Brodziński, na Węgrzech Schedel-Toldy. A czem było dla literatury polskiej pojawienie się w roku 1822 „Ballad" Mickiewicza, — temsamem dla Węgier stało się wydanie „Ucieczki Zalana" Vörösmarty'ego w roku 1825. Wogóle twórczość tego wielkiego, wszechstronnie utalentowanego poety wykazuje dużo wspólnych cech z twórczością Mickiewicza, — zarówno jego liryka miłosna i patriotyczna, jak i ballady, do których czerpał tematy z podań i baśni ludowych.

Vörösmarty — to jeden z węgierskiej wielkiej „trójcy" poetów, do których należą ponadto Arany i Petöfi. I znów ciśnie się poprostu pod pióro porównanie z naszą trójcą wielkich wieszczów.

Arany jest przedewszystkiem epikiem; w utworach swych wskrzesza epizody z historji Węgier, okazując szczególne zainteresowanie dla ludu. Znalazł też wkrótce naśladowców, opiewających piękno ziemi węgierskiej, ludu, przyrody i obyczajów.

Co się tyczy Krasińskiego, — to najbliżej mu stoi z poetów węgierskich Madach, zajmujący w swojej „Tragedji człowieka" niemal identyczne stanowisko, co Krasiński w „Nieboskiej" i w „Irydjonie".

* * *

Za największego poetę romantycznego Węgier uchodzi Aleksander Petöfi. Opanował on jak nikt inny kunszt słowa — i pod tym względem można go porównać ze Słowackim, — z którym zresztą ma dużo wspólnego, zarówno w tematyce swych utworów (Zaczarowany świat jego Janosa przypomina dziwnie „Balladynę" i „Lilię Wenedę") jak w tem nieustannem szukaniu coraz nowych wrażeń, w swej gorączce czynu. W utworach jego dochodzi po raz pierwszy do głosu tak dobitnie zaznaczający się kult osobowości.

Miłujący swą ojczyznę całem sercem, staje Petöfi w pierwszych szeregach z chwilą wybuchu rewolucji, — a generał Bem mianuje go swoim adjutantem. Petöfi napisał na cześć polskiego generała kilka utworów poetyckich.

Dziwnym zbiegiem okoliczności Petöfi ginie bez śladu w r. 1849 podczas walki, prawdopodobnie stratowany kopytami koni kozackich. A więc data jego śmierci zbiega się ze śmiercią Słowackiego... A dodajmy jeszcze, że rok 1855, to data śmierci Mickiewicza i Vörösmarty'ego.

* * *

Zajrzyjmy do powieści: u nas, Korzeniowski, Kaczkowski i Kraszewski, — na Węgrzech niemal równocześnie: Jósika, Kemeny i Jókai.

Przychodzi Sienkiewicz ze swoją Trylogją: odpowiednikiem jego będzie baron Eötvös ze swą wspaniałą powieścią historyczną: „Węgry w roku 1514".

I wreszcie Koloman Mikszath, autor tłumaczonego na polskie „Parasola św. Piotra", oraz całego szeregu innych powieści, — w twórczości swej przypomina pod niejednym względem Bolesława Prusa.

* * *

Szkic ten — choć bardzo pobieżny i niekompletny — uzupełnić trzeba paroma informacjami o współczesnych pisarzach węgierskich. A więc M. Szabolcska, doskonały liryk, stylizujący swe pieśni na ludowo, A. Kozma, autor poematu epickiego o Petöfim, J. Vargha, twórca elegij i rapsodów patrjotycznych.

Nowsze, rewolucyjne prądy reprezentuje bardzo zdolny poeta A. Ady, którego zbiór poezyj „Krew i złoto" stał się sztandarowem dziełem młodych poetów węgierskich.

I wreszcie — poza wspomnianym już Kosztolanyim — M. Babits, autor powieści psychologicznych oraz L. Kassak, zaliczający się do „awangardy", autor doskonałej autobiografji „Życie człowieka".

Niestety — dzieła tych najmłodszych pisarzy czekają dotąd na przekład. **(N.)**

Minjaturowa wojna morska

w sercu Afryki

Dziś, kiedy znowu na czarnym lądzie grają armaty, a wojska włoskie zagrażają jezioru Tana, — warto przypomnieć drobny epizod z ostatniej wojny światowej, jaki rozegrał się przed równo dwudziestu laty na jeziorze Tanganyika.

Była to prawdziwa wojna morska w minjaturze, — wojna w której Anglicy drogą olbrzymich wysiłków zdołali wreszcie unieszkodliwić swych niemieckich przeciwników.

Jezioro Tanganyika zasługuje niemal na nazwę małego wewnętrznego morza: długie na blisko 800 klm., posiada przeciętną szerokość 85 klm., dochodzącą miejscami do 130 klm. Znajdowało się ono w roku 1915 w rękach Niemców, którzy mieli do niego bezpośredni dostęp ze swych przylegających kolonij. Należało ich zatem stamtąd wypędzić.

Największą trudność przedstawiał transport odpowiednich jednostek bojowych morskich, niezbyt dużych, a odpowiednio uzbrojonych, by mogły zmierzyć się zwycięsko z „flotą" niemiecką.

Wybrano na ten cel dwa niewielkie okręty, długości 13 mtr., szerokości 2.65 mtr., każdy zaopatrzony w motor naftowy o sile stu koni. Okręty te, zakupione przed wojną jeszcze od rządu greckiego, mogły rozwinąć maksymalną szybkość 19 węzłów na godzinę, — i pod tym względem stały wyżej od okrętów niemieckich, z których najszybszy nie robił ponad 12 węzłów.

Po odpowiedniej przeróbce, obiciu blachą stalową i zaopatrzeniu je w dwie szybkostrzelne armatki typu Hotchkins i Maxim, okręty te, nazwane *„Mimi"* i *„Tutu"* wyekspedjowano z Anglji dnia 12 czerwca 1915 roku. Czekała je długa i uciążliwa droga: najpierw przewóz koleją z Capetown do Fungurume (około 2700 mil ang.), stamtąd transport na samochodach ciężarowych przez dżunglę do Sankisia (150 mil), znowu 15 mil koleją aż do Bukama, by wreszcie z biegiem rzeki Lualaba dostać się do belgijskiego Albertville, położonego już nad samem jeziorem.

* * *

Kierownik ekspedycji, komandor Spincer - Simson, wywiązał się doskonale ze swego zadania. Ekspedycja zabrała ze sobą, prócz owych dwóch okrętów, 130 tonn amunicji, zapasów żywności i materjału technicznego.

Transport odbywał się w rozmaity sposób: raz ładowano statki na platformy kolejowe, — to znów przewozić je musiano przez dżunglę zapomocą dwu potężnych traktorów. Trzeba było budować po drodze kilkadziesiąt prowizorycznych mostków ze zwalonych pni drzew. Miejscami traktory odmawiały posłuszeństwa, nie mogąc ruszyć wśród lotnych piasków; wówczas doprzęgano do nich kilkadziesiąt wołów, zabranych przez ekspedycję z Rodezji.

Zdarzały się też i nieprzewidziane przeszkody: olbrzymie mrowiska termitów, nieprzebyte bagna, pożary lasów. Członkowie ekspedycji, zwłaszcza krajowcy zabrani z Rodezji zapadali na ciężkie zapalenie oczu skutkiem oślepiającego światła słońca, którego promienie odbijały się od białego piasku i pokładów miki.

W pewnem miejscu szyny nagle się urywają. Ale i na to znaleziono radę: poprostu zrywano szyny z trasy już przebytej i na poczekaniu układano z nich dalszą trasę.

Ostatecznie jednak ekspedycja dopięła celu. W sam dzień Bożego Narodzenia oba „okręty wojenne" zostały spuszczone na wody jeziora. A załoga, po przebytych trudach i niebezpieczeństwach radośnie obchodziła „Christmas".

* * *

Już na drugi dzień jednak donieśli krajowcy, że na jeziorze pojawił się jakiś okręt niemiecki. Był to *„Kingani"* niewielki stosunkowo okręt, uzbrojony w jedną tylko, nieobracalną armatkę. *„Mimi"* i *„Tutu"* wypłynęły natychmiast na spotkanie, zasypując przeciwnika salwami. Po dziewięciu minutach ujrzano na okręcie niemieckim białą flagę. Przyholowano go do brzegu. Na pokładzie było tylko dwóch mechaników i jeden biały człowiek załogi; trzej marynarze i dwaj oficerowie zginęli w czasie walki. Zdobyty okręt otrzymał nazwę *„Fifi"* i powiększył flotę angielską na jeziorze.

Ale Niemcy dysponowali jeszcze trzema dalszemi jednostkami bojowemi. Były to *„Pangani"*, *Hedwig von Wissmann* i największy „admiralski" okręt *Graf von Goetzen*, o wyporności 800 tonn, uzbrojony w cztery armatki 100-milimetrowe.

Po doznanej porażce Niemcy nie pokazywali się przez długie tygodnie. Dopiero dnia 10 lutego 1916 zauważono na horyzoncie sylwetkę *„Hedwig"* Okręty angielskie wyruszyły natychmiast na spotkanie, ale *„Hedwig"* unikał bitwy. Zaczął się pościg, na przestrzeni 30 mil. Wywiązała się zacięta walka, w której Anglicy mieli przewagę dzięki lepszej artylerji. Wkrótce też *„Hedwig"* stanął w płomieniach i dostał się w ręce Anglików. Pojmano przytem 15 białych ludzi załogi.

* * *

„Pangani" rozbił się przy brzegu. Co się tyczy najgroźniejszego przeciwnika *„Graf von Goetzen"*, Anglicy napróżno polowali na niego przez całe trzy miesiące. Sprowadzili nawet hydroplany i torpedowce. Ostatecznie pokazało się, że Niemcy sami zatopili ten swój ostatni, największy okręt, nie chcąc, aby dostał się w ręce Anglików.

Tak oto skończyła się wojna morska na jeziorze Tanganyika.

MAURICE DONNAY

10

Powrót z Jerozolimy

Sztuka w czterech aktach. — Przekład Marji Orzechowskiej

JUDYTA. — Tybyś mógł mieć hełm strażacki, kochanie. Przedewszystkiem Michał nic się nie rozumie na tych rzeczach, niewięcej, jak na moim sposobie ubierania się. Naprzykład dzisiaj rano wybuchła między nami wielka sprzeczka, bo Michał oświadczył, że ta suknia jest cudaczna.

MICHAŁ. — Chcesz powiedzieć: ten kostjum.

PAULINA. — Czy to możliwe?... Ja uważam, że przeciwnie, ta suknia jest bardzo ładna... będę też miała taką, napewno.

LURDAU. — Bardzo oryginalne.

JUDYTA. — Michał nie uznaje oryginalności.

MICHAŁ. — Przepraszam, nie uznaję pogoni za oryginalnością.

JUDYTA. — A więc wyobrażasz so bie, że wkładając tę suknię powiedziałam sobie: „Mój Boże! Jakaż jestem oryginalna, niezwykła". Rzeczywiście, to byłoby nędzne. Noszę ją, bo mi się podoba i koniec.

ANNA. — Przedewszystkiem, mężczyźni nie powinni się wtrącać do tych rzeczy.

JUDYTA. — A po drugie, to jest suknia domowa... rozumiałabym, gdybyś niechętnie widział, żebym tak wychodziła.

MICHAŁ. — Jestem spokojny, przyjdzie to.

JUDYTA. — Ma się rozumieć... (Chwila ciszy). — A pan, doktorze Lurdau, co pan o tem sądzi?

LURDAU. — Sądzę, piękna pani, że jakkolwiek się pani ubierze, zawsze będzie czarująca.

JUDYTA. — Doktorze, jest pan bardzo szarmancki.

WUJ EMIL. — Doktor Lurdau wróci do swego kraju i napisze w grubej książce, że wszystkie kobiety w Paryżu mają hełmy do słuchania Opery przy telefonie.

LURDAU. — Nie generalizuję poszczególnych wypadków.

WUJ EMIL. — A pozatem napisał pan o kobietach francuskich, o mężczyznach zresztą także, złośliwsze rzeczy. Właśnie w tej chwili czytałem pański artykuł w „Oreopanaxie": pisze pan, że Francuzi są gadułami, nieukami i bezbożnikami; że jesteśmy frywolni i że zdradzamy symptomy moralnego upadku.

LURDAU. — Och! Narody potrzebują pięciuset lat do zupełnego rozkładu. Zauważyłem u was pewne jego oznaki... i wskazałem na nie lojalnie.

WUJ EMIL. — Ach! Wy nas ładnie urządzacie! Byłem nawet zdziwiony, czytając coś podobnego w czasopiśmie francuskiem.

JUDYTA. — A rozumie się samo przez się, że czasopismo francuskie powinno drukować, że Francuzi są najpierwszym narodem na świecie.

WUJ EMIL. — Niekoniecznie; ale nie trzeba też drukować czegoś wręcz przeciwnego.

AFKLER. — O, doktor Lurdau nie oszczędza też własnych rodaków.

LURDAU. — Naturalnie! Co to zna czy: rodacy? Ach, to nic nie mówi, a nic. Jestem kompletnie wolny od zabobonu patrjotycznego. Jestem obywatelem świata, rozumiecie państwo? A więc nie sądzę ludzi wedle tego, czy są Włochami, Duńczykami, Rosjanami Francuzami.... czy nie wiem czem. Rozumiecie państwo? Studjuję etnografję i psychologję narodów.

VOWENBERG, (mocno). — Uważam pański artykuł doktorze, za pierw szorzędny.

WUJ EMIL. — Co więcej, nie poprzestał pan na ogólnikach. Wziął pan na cel kilku z pomiędzy nas i to dość bezceremonjalnie.

LURDAU. — Jesteście narodem, który robił piękną i wielką Rewolucję. Wziąłem na cel tych, co we Francji, tej ziemi śmiałych, szlachetnych idej, usiłują systematycznie cofać się wstecz.

VOWENBERG, (gwałtownie). — I miał pan słuszność, wkładając im nosy w ich rozumowania matołków, o rozmiękczonych mózgach.

MICHAŁ, (interweniując). — Ludzie, o których pan mówi, nie mają zamiaru cofać się systematycznie wstecz. To są ludzie, którzy myślą, jak Francuzi, oto wszystko.

JUDYTA. — A! Myśleć jak Francuzi, wiadomo, co to znaczy: to ograniczyć ludzkość do jednej rzeki i jednego pasma gór; to ignorować łaskawie wszystko, co się dzieje nazewnątrz; to być dumnym, spoglądając na pomnik... to wziąć dziurę i obłożyć dokoła tradycją.

MICHAŁ. — Rozumie się, ci ludzie się nie głoszą obywatelami świata: swoją drogą, zestawienie tych wyrazów nie jest szczęśliwe, ponieważ pojęcie obywatelstwa stoi w sprzeczności z pojęciem świata... i większość ludzi wrasta silnemi korzeniami w ziemię, w której się urodzili.

LURDAU. — Co za obłęd!

MICHAŁ. — Oto znowu nieszczęśliwe zestawienie wyrazów! Ludzie nato mają nogi, by niemi chodzili. Cóż więc znaczy: trzymać się ziemi silnemi korzeniami?

MICHAŁ. — Jeśli pan woli, to to znaczy: kochać swoją ojczyznę.

VOWENBERG. — Och! ojczyzna. Czy zechce mi pan zdefinjować, co to jest ojczyzna? Odpowie pan, że pańską ojczyzną jest Francja. To jest tylko określenie geograficzne. Prosimy o zdrową definicję.

MICHAŁ, (bez podnoszenia głosu, przeciwnie). — Nie wiem, czy moja definicja wyda się panu zdrowa; ale mnie się zdaje, że ojczyzna, to pełne chwały zwycięstwa, bohaterskie klęski piękne przykłady cnót i poświęcenia; to katedry, pałace, groby... to krajobrazy, widziane za lat dziecinnych i inne, co w późniejszych latach stanowiły ramy dla chwil radosnych, lub smutnych... to rzeczy swojskie, wspomnienia, tradycje, zwyczaje... to mowa, która się nam wydaje najsłodszą, to stara piosenka, stare przysłowie, pełne zdrowego rozsądku... to róża, która się zwie Francja, to talerz malowany... czy ja wiem, co jeszcze? Ale tak jest, ojczyzna, to to wszystko... i wiele innych rzeczy jeszcze.

WUJ EMIL. — Ależ tak jest, na miły Bóg, to to wszystko!

JUDYTA. — Och! Pan, pan jest militarystą. Płacze pan na widok niesionego sztandaru.

VOWENBERG. — Moja kucharka też.

WUJ EMIL. — To dowodzi, że pańska kucharka jest dzielną kobietą; uściskałbym ją za to... ja nie płaczę, ale jestem bardzo wzruszony.

VOWENBERG. — Militaryzm zasługuje na nienawiść, a ludzie pełniący zawód wojskowych, mają mózgi równe mózgowi zwierzęcia, zwanego „catoblepas", tak głupiego, że pożera własne nogi.

MICHAŁ. — Zapomina pan, panie Vowenberg, że ja mam brata, który właśnie pełni zawód wojskowego.

VOWENBERG. — Nie, nie, wcale nie zapominam i powtarzam...

MICHAŁ, (bardzo spokojny). — Panie Vowenberg, pan wogóle nic nie powtórzy... i proszę wyjść...

JUDYTA. — Oszalałeś?

VOWENBERG. — Czy pan to mówi serjo?

MICHAŁ. — Najbardziej serjo, jak tylko być może.

VOWENBERG. — A więc niewolno już dyskutować?

MICHAŁ. — Wolno dyskutować, ale w grzecznej formie... No więc! Czy pan nie słyszał?

(Idzie ku niemu).

VOWENBERG. — Proszę mnie nie dotykać!

MICHAŁ. — A więc proszę się wynieść.

VOWENBERG. — To przyjemność, przyjść do pana na śniadanie. Ma pan sposób pojmowania gościnności!...

MICHAŁ. — Nie wypominam panu półmisków, które panu podano, wypominam panu wdepnięcie w nie nogami.

VOWENBERG. — To panu nie ujdzie na sucho.. ręczę zato... to zajście będzie miało następstwa.

MICHAŁ. — Zajście ma zawsze następstwa.

VOWENBERG. — Jest pan zanadto dowcipny... Czy panu wiadomo, że z tego się umiera?

MICHAŁ. — To piękna śmierć!...

VOWENBERG, (podając rękę Jurycie). — Dowidzenia!

JUDYTA. — Odprowadzę pana.

MICHAŁ. — Zostań tu, proszę cię.

JUDYTA. — Ależ..

MICHAŁ. — Zostań!

(Vowenberg idzie ku drzwiom, powiedziawszy dowidzenia Paulinie, Afkler i Moissac'owi. Milczenie, wielkie milczenie).

Scena 2.

JUDYTA, MICHAŁ.

JUDYTA. — Napisałam do Vowenberga.

MICHAŁ. — Poco?

JUDYTA. — Żeby go przeprosić.

MICHAŁ. — Nie w mojem imieniu, mam nadzieję.

JUDYTA. — Nie zniosę, by moi goście byli w ten sposób traktowani; żeby to był ostatni raz, dobrze?

MICHAŁ. — Twoi przyjaciele nie są moimi przyjaciółmi.

JUDYTA. — Żałuję mocno. W każdym razie, wyraziłam żal Vowenbergowi, że ta śmieszna, groteskowa scena miała miejsce w moim domu.

MICHAŁ. — Przepraszam, w naszym domu.

JUDYTA. — Wszystko jedno!

MICHAŁ. — Swoją drogą, to co się stało, stało się z twojej winy.

JUDYTA. — Z mojej winy? Och! Tego już zawiele!

MICHAŁ. — Napewno... całkiem napewno. Z chwilą, gdy dyskusja wzięła taki obrót ty, zamiast ją złagodzić, zwrócić na inne tory, a conajmniej być cicho, tyś ją jeszcze podsycała!

JUDYTA. — Mówiłam ci już raz: są rzeczy, których nie mogę słuchać biernie, z zimną krwią.

MICHAŁ. — Są też inne rzeczy, których ja nie pozwolę mówić w mojej obecności... Vowenberg potrzebował nauczki... i pójdzie ze swojemi prowokacjami gdzieindziej.

JUDYTA. — Nie zachowywał się prowokująco, powiedział rzeczy całkiem słuszne. To ty nie wiesz, co teraz wymyślić, żeby usprawiedliwić swój zły humor. A przecież nietrudno odgadnąć jego przyczynę. Dowiedziałeś się, że twoja żona wychodzi zamąż i to wywołało u ciebie atak tradycjonalizmu. Oczywiście! Zawsze ta sama historja.

MICHAŁ. — Nie chodzi o moją żonę, chodzi o Vowenberga. Przedewszystkiem, dlaczegoś go zaprosiła, nie porozumiawszy się ze mną.

JUDYTA. — Dlatego, że mam prawo zapraszać tu, kogo mi się podoba.

MICHAŁ. — Ach! miałaś szczęśliwy pomysł... ale ty się nie możesz obejść bez niego... przesiaduje tu bez końca... i nawet kiedy są goście, jak naprzykład przed chwilą, zawsze znajdziecie sposób, by się odosobnić. Cóż takiego ciekawego macie sobie do powiedzenia? Co spiskujecie?

JUDYTA. — Nic nie spiskujemy. Vowenberg jest bardzo inteligentnym, kulturalnym chłopcem... Znajduję wielką przyjemność w rozmowie z nim... Uważam, że jest bardzo miły.

MICHAŁ. — O, wiem. A potem sposób odnoszenia się do ciebie, który mi się nie podoba: jest stanowczo zanadto poufały. Nadskakuje ci, a ciebie to bawi.

JUDYTA. — Wcale mi nie nadskakuje.

MICHAŁ, (przez zaciśnięte zęby). — Parszywy Żyd!

JUDYTA. — Dobrze, bardzo dobrze doskonale... wszyscy Żydzi są parszywymi Żydami... Ach, ty masz sposób dyskutowania czysto francuski; możesz sobie pochlebić. A więc nie znosisz go poprostu dlatego, że jest Żydem?

MICHAŁ. — Nie wmawiajże we mnie podobnych historyj! Czy ja nie znoszę Hoendelssohna?

JUDYTA. — W każdym razie od tego zacząłeś.

MICHAŁ. — Tak jest, nieodrazu go polubiłem; jednak wnet oceniłem jego wysoką kulturę i szlachetny charakter.

JUDYTA. — To bardzo łaskawie!

MICHAŁ. — Vowenberg napewno nie dostarczy mi okazji do rozpoznania tych zalet u siebie. Ale Vowenberga niewolno tknąć i ty go lubisz właśnie dla tych powodów, dla których podług ciebie ja go nie znoszę, dlatego, że jest Żydem!

JUDYTA. — Bezwarunkowo.

MICHAŁ. — Rozpływasz się nad nim; zachwycasz się jego nieznośną zarozumiałością, jego wrzaskliwem zuchwalstwem, jego okrutnym egoizmem jego... jego złośliwością i tym specyficznym, wrodzonym mu darem, by być antypatycznym. Swoją drogą, według ciebie, jedynie tylko Żydzi są inteligentni, dowcipni, utalentowani, genjalni. Posiadają wszelkie zalety, wszelkie zdolności, wraz z umiejętnością zużytkowania tychże. Twojem zdaniem, tylko oni rozumieją sens życia.

JUDYTA. — O, to bezwarunkowo: sens życia pojmują znacznie lepiej, niż wy inni. Wiedzą czego chcą i chcą być szczęśliwi; są logiczni, kierują się rozumem; nie grzęzną w utartych szlakach rutyny; nie przeczą istnieniu postępu, lecz przeciwnie wierzą weń gorąco, a ponieważ nie są bierni i nie mówią sobie, jak większość was: „naco się to zda", dlatego was przewyższają, są we wszystkiem pierwsi; tego właśnie, nie możecie im darować.

MICHAŁ. — Och, we wszystkiem! w prowadzeniu interesów, i to dlatego, że mają mniej skrupułów.

JUDYTA. — Powiedz raczej: więcej wytrwałości i więcej gorliwości w pracy!

MICHAŁ. — We wszystkiem! Nie są jednak większymi artystami, wybitniejszymi uczonymi, filozofami, ani poetami, niż myl...

JUDYTA. — Owszem są nimi w dużo wyższym stopniu!

MICHAŁ. — Dajże pokój! Byli zawsze jedynie pośrednikami idej. Ale to nie wynalazcy, nie twórcy, a to jedynie się liczy.

JUDYTA. — Zostaw im czas. Gnębiliście ich przez piętnaście wieków!

MICHAŁ. — To nie przeszkodziło pojawieniu się i zabłyśnięciu takiego Spinozy.

JUDYTA. — Byli też inni!

MICHAŁ. — Wiedziałoby się coś o tem!

JUDYTA. — Och, ty wogóle nic nie wiesz!

(C. d. n.)

ŚWIAT KOBIECY

Ploteczki o modzie

— Biżuterja gra dużą rolę w toalecie eleganckiej kobiety, przyczem kładzie się duży nacisk na to, by broszka, bransoleta i pierścionki harmonizowały z kolorem sukni. Nowoczesna biżuterja odznacza się ogromną rozmaitością i skalą pomysłów. Tańsze, a bardzo ładne i efektowne są wyroby z bursztynu, perłowej masy, onyksu, korali. W kosztowniejszych wyrobach kombinuje się drogie kamienie w różnych kolorach, złoto z platyną, złoto żółte z białem itp.

— Schiaparelli wprowadza szerokie paski, wysadzane drobnemi kamieniami, najczęściej turkusami, — albo złotemi luidorami.

— Sztuczne kwiaty mają i w sezonie zimowym duże powodzenie. Robi się je z perłowej masy, z cieniutkiej porcelany, a nawet z małych muszelek mieniących się wszystkiemi kolorami tęczy.

— Zapięcia pasków i klamry mają kształt rozmaitych egzotycznych zwierząt, lwów, słoni... albo znów minjaturowych mieczy i tarczy (Abisynja!...)

— Torebki noszone popołudniu przypominają starodawne „reticules". Zrobione ze skóry antylopy, mają kształt woreczka, bez zamku, ściąganego sznureczkiem.

— Wszędzie kolorowe pończochy! Sportowe, wełniane w żywych kolorach, czerwonym, zielonym, niebieskim; do kostjumu lub sukni popołudniowej jedwabne, w rozmaitych odcieniach bronzowych, błękitnych, ambry itp.

— Dużem powodzeniem cieszą się maleńkie toczki, nasunięte na czubek głowy, a mocno zwężone u góry. Uzupełnia je płaski zarękawek z tego samego materjału.

— Rękawy decydują o fasonie całej sukni. Najczęściej o kroju raglanowym, bardzo szerokie i bufiaste, ujęte są w przegubie ręki wąziutkim, mankietem. Dużo też widzi się rękawów fantazyjnych, u dołu szeroko otwartych, — oraz rękawy, ułożone z kilku falbanek.

— Obok modnych ciągle, bardzo obcisłych żakietów w stylu „wojskowym", ze szamerowaniami, — równie chętnie noszone są okrycia zupełnie luźne, przybrane bogato futrem, z którego robi się plastrony, kołnierz, mankiety lub poprostu obramowanie. Nowością są wysokie mankiety futrzane, przypominające kielichy kwiatów, a w przegubie ujęte w pasek. Do kostjumów ciemno - popielatych i zielonych najodpowiedniejszem będzie futro czarne.

— Z tańszych futer specjalnie króliki są w Paryżu silnie forytowane. Wracają też do łaski i źrebce.

— Aksamitne kamizelki w żywych jasnych kolorach, zapinane od góry do dołu na guziki, a przepasane szerokim skórzanym paskiem, stanowią miłe i gustowne ożywienie każdej, najskromniejszej nawet sukni.

Coś dla panów

— Materjały zimowe odznaczają się żywemi, pogodnemi kolorami. Dominuje niebieski, bronzowy i popielaty. Przedewszystkiem jednak niebieski, w setkach odcieni, kombinowany dyskretnie z fioletem, z nitkami czerwonemi, zielonemi, popielatemi.

— Fason ubrania nie uległ żadnej zasadniczej zmianie. Nosi się marynarki zarówno dwu- jak i jedno-rzędowe. Przy tych ostatnich wyłogi szersze i dłuższe, talja silnie wcięta.

— Nowością są białe, półsztywne kołnierzyki przy kolorowej koszuli. Moda ta już się przyjęła definitywnie, gdyż wprowadził ją sam książę Walji, za swej ostatniej bytności w Budapeszcie. Tylko trzeba uważać, by wówczas krawat harmonizował kolorem albo z koszulą, albo z ubraniem.

Polki pielęgnują trędowatych

„La Revue Maritime" podaje interesującą wzmiankę o polskich siostrach zakonnych, pełniących funkcję pielęgniarek na wyspie Trimidad.

Zakład posiada ponad 400 trędowatych mężczyzn, kobiet i dzieci. Istnieje osobna dzielnica dla mężczyzn i dzielnica dla kobiet. Przebywają tam chorzy w rożnym wieku. Wszystkie stopnie choroby, od kilku plamek na skórze, aż do utraty rąk, nosa itp. Wielu ślepnie. Są podobno dwa do trzech uzdrowień rocznie, lecz nie można twierdzić, aby były ostateczne.

Trędowatych pielęgnuje 26 sióstr dominikanek, których klasztor położony jest po drugiej stronie zatoki. Dwadzieścia trzy siostry — to Francuzki, a trzy — Polki



Futro jako przybranie widzimy nietylko na płaszczach, ale i na sukniach jako chętnie noszoną ozdobę. Oprócz krótkich i półdługich pelerynek z futra modne są „ruloniki" futrzane, okalające kołnierze i rękawy. Bardzo oryginalne są duże guzy z futra i futrzane klamry do pasków, oprawne w metal. Ulubiony zarękawek, ukrywający w sobie zarazem torebkę, można zrobić z imitacji skóry zamszowej i futra, przypominającego perskie baranki dzięki krętym włosom. Do tego stosowne są wytworne rękawiczki zamszowe, albo też kombinowane z zamszowej skórki i z aksamitu.



I na sukniach widać futro jako przybranie. Np. skromna suknia w odcieniu pomidorowym, nabiera oryginalnego charakteru dzięki szerokim rekawom i kołnierzowi z płaskiego bronzowego futra. Obok kostjum z bronzowego sukna, przybrany bronzowym aksamitem. Również z sukna zrobiony jest płaszcz, kryto zapinany. Kołnierz, oraz dolna para rękawów z sealskinów, wzgl. z aksamitu.

Poradnik dla gosposi

MÓŻDŻEK CIELĘCY W MUSZELKACH

Móżdżek cielęcy lub wołowy obgotować w wodzie z octem lub kwasem cytrynowym i solą, obrać z błonek, ostudzić i pokrajać w małe kawałki wielkości 50 groszy, grubości mniej więcej centymetr. Dziesięć deka chudej szynki posiekać drobno, wymieszać z dwoma surowemi jajami i dwoma łyżkami dobrej, kwaśnej śmietany, wsypać dwie łyżki tartego sera holenderskiego lub parmezanu, dodać mózgi doprawić do smaku solą i włożyć w muszelki wysmarowane masłem. Na wierzch posypać trochę sera i położyć grudkę masła. Zapiec w piecu na jasno złoty kolor.

Proporcja na 4 muszelki.

SOS MUSZTARDOWY ZIMNY

Zasmażyć łyżkę masła z łyżką mąki, rozebrać kilku łyżkami gorącej wody, żeby masa była gęsta, przełożyć do miseczki do tarcia maku albo majonezu. Wbić dwa żółtka bez zarodków, utrzeć, dodać potrosze 3—4 łyżki oliwy, ciągle ucierając, posolić, lekko pocukrzyć, jeśli bardzo gęsty, dodać lekkiego octu rozebranego do połowy wodą żeby sos miał konsystencję śmietany, włożyć kilka łyżek musztardy, łyżkę kaparów bez soku, wymieszać, zalać sałatkę z mięsem.

NALEŚNIKI CYTRYNOWE

Garnuszek mąki, 3 żółtka, skórkę otartą z cytryny bić pół godziny, poczem dodać pianę z białek i smażyć na patelni, na maśle. Z masy tej zrobić można 5—6 naleśników, które smaży się bez przewracania. Przy zdejmowaniu z patelni zacisnąć naleśnik sokiem z cytryny, obsypać obficie cukrem, zwinąć w rulon i wydać na stół. Czasami ciasto jest za gęste, wówczas rozrzedza się je śmietaną lub mlekiem.

NADZIEWANE JABŁKA

Jabłka obrać, wydrążyć z pestek ostrożnie i napełnić następującym farszem: Utłuc migdałów, dodać trochę masła, cukru, tartej bułki, kilka jaj, wymieszać dobrze i napełnić tem jabłka. Zrobić kruche ciasto, rozwałkować cienko układać jabłka na cieście jak farsz do pierogów, zawinąć, wykrajać szklanka, posmarować dobrze brzegi, żeby się nie otworzyły i włożyć do formy do tortów lub na blachę, wysmarowaną masłem i piec w piecu.

SUFLET CYTRYNOWY

¼ litra mleka rozrobić z 6 deka cukru, 7 deka rozpuszczonego masła i zagotować na ogniu. Wystudzić, dodać sok i skórkę, otartą z pół cytryny, 5 żółtek i pianę z 5 białek. Wysmarować ogniotrwałą formę i piec w piecyku. Suflet powinien surowy dochodzić o jeden centymetr poniżej formy. Po upieczeniu powinien wystąpić z brzegów. Podawać w ostatniej chwili. Tę masę można gotować w formie budyniowej w parze. Zamiast cytryny dać pomarańcze a mamy suflet lub budyń pomarańczowy.

Z WYDAWNICTW

„Kobieta w świecie i w domu" nr. 23 z dnia 1 grudnia. Mimo wydatnego obniżenia ceny prenumeraty wydawnictwo to nie straciło nic a nic na wartości. Treść bogata, różnorodna. — artykuły aktualne, opracowanie doskonałe.

Dział mód uwzględniony bardzo wydatnie i w tekście i w ilustracjach. Na uważne przeczytanie zasługują rozmyślania na temat nadchodzących świąt („Święta spokojne"...) Dużo praktycznych wskazówek przynosi artykuł „Konserwacja inwentarza". W dziale literackim nowelka „Zmurszałe schody"; sylwetka Poli Gojawiczyńskiej.

Bogatą treść uzupełniają zwykłe rubryki „Między nami" i przepisy kulinarne.

Prenumerata miesięczna 1.50 zł., kwartalna 4 zł.

Nr. 47 **„BLUSZCZU"** rozpoczyna artykuł Z. Popławskiej p. t.: „Granice oszczędności". W dziale społeczno - literackim sylwetka pośmiertna Janiny Łada - Walickiej p. t.: „Zgon kobiety-ułana", pióra St. Podhorskiej - Okołów z ciekawemi ilustracjami „Kobiety z wielkiej wyspy", dalszy ciąg powieści Żylińskiej p. t.: „Cień", pełne wdzięku obrazki J. Kopeć p. t.: „Oczami dziecka", artykuł J. Kapuścińskiej „Niewolnictwo kobiety w przemyśle", głos czytelniczki p. t.: „Suchy chleb czy jedwabne pończoszki", żywe migawki gospodarcze „W spiżarni i portmonetce", oraz bogato ilustrowane aktualja kobiece. Barwne modele najmodniejszych sukien i kapeluszy, oraz estetyczny wzór na teczkę uzupełniają bogatą zawartość numeru.

Rycerskie śpiewy rewellersów

Wielką popularnością i uznaniem cieszą się wśród słuchaczy audycje muzyczne z płyt gramofonowych, zestawionych i dobranych odpowiednio tematowo lub nastrojowo. Niedawno pod tytułem „Motyw heroiczny“ lwowska rozgłośnia nadawała taką właśnie audycję, w skład której wchodziły utwory o charakterze odpowiadającym tytułowi. Po arjach i utworach niemieckich i francuskich kompozytorów, w wykonaniu pierwszorzędnych śpiewaków, nadano „pieśni rycerstwa polskiego“. Melodje tych pieśni, potężne, mocne, a proste i zwarte jak rycerstwo, które je śpiewało już to umilając życie obozowe, już to spędzając wolny od wojennego zajęcia czas w gronie towarzyszy, znakomicie mogły się nadawać do tej audycji.

Lecz niestety, to co usłyszeliśmy było parodją pieśni rycerskich. Nie wiem, jak wogóle mógł powstać projekt nagrania na płytach tych pieśni, w wykonaniu chóru... kabaretowego. Czterech czy pięciu panów obdarzonych anemicznemi, nikłemi głosami, napróżno wysilało się na oddanie swym „śpiewem“ tężyzny staropolskich pieśni. Wysiłki ich sprawiały tak pocieszne wrażenie, iż wysoce artystyczny, poważny nastrój tej audycji zatracił się bezpowrotnie.

Wkrótce potem i Warszawa nadała kwadrans „Pieśni rycerstwa polskiego“. Powtórzyła się ta sama historja: melodja przygniatająca swym ogromem i rozmachem, porywająca i zalewająca, szumna skrzydłami husarskiemi, głośna wichrami stepowemi i — blade, wątłe głosy wykonawców popularnych tang i foxtrotów. Trudno o bardziej przykry kontrast i zestawienie, jednak dotychczas nikt na to nie zwrócił uwagi.

Zresztą coś podobnego już raz się zdarzyło: rozpoczynającą audycje pieśń „Kiedy ranne wstają zorze“ nagrano w wykonaniu chóru rewellersów. Oczywiście trudno się było zachwycać interpretacją i wykonaniem tej pieśni. To też po licznych protestach radjosłuchaczy, pieśń tę nagrano powtórnie już w wykonaniu pełno - brzmiącego chóru męskiego.

Chórów męskich i to naprawdę znakomitych, mamy w Polsce kilka, skromnie licząc. Wielka więc szkoda, iż z propozycją odtworzenia pieśni rycerstwa polskiego nie zwrócono się do nich, lecz do zespołu teatrzykowych śpiewaków. Cienie „Rebeki“ — „Tiny“ — „Czerwonego Kapturka“ na tle „Miasteczka Bełz“ zbyt wyraźnie i natarczywie występują przed oczy słuchających śpiewu rewellersów, odtwarzających rycerskie pieśni naszych przodków; cienie te zniekształcają, ściągają w dół melodje rwące się wzwyż, melodje wymagające potężnej siły, rozmachu, grzmiącego śpiewu z pełnych piersi. A wszak tego nie mogą dać „chórki“ złożone z paru zaledwie osób, gdyż przekracza to ich możliwości.

* * *

Rocznicę listopadowej obrony naszego miasta, Lwów uczcił zorganizowaniem przepięknej wystawy pamiątek z przed 17-stu lat. Wystawę tę ogląda się — sercem, a wrażenia z niej wyniesione są pełne krzepiącej podniosłości: obrazują wysiłek patrjotyzmu najmłodszego, a w swej wierze najsilniejszego i zwyciężającego. O wystawie tej w bardzo interesującej pogadance mówił Henryk Cieśla; pogadanka ta nosiła tytuł: „O nowej siedzibie kulturalnej Lwowa“. Autor prowadził nas przez poszczególne sale pałacu Biesiadeckich, szczegółowo i wiernie opisując wzruszające a wymowne pamiątki. By jednak zrozumieć i odczuć znaczenie tej wystawy, trzeba ją ujrzeć własnemi oczyma i sercem.

Pogadanka literacka M. Rudnickiego zatytułowana „Laureaci ukraińskiej nagrody literackiej“ poruszała temat dla polskiego słuchacza dosyć ciekawy i niemalże egzotyczny. Naprawdę Polacy bardzo mało znają przejawy twórczości kulturalnej narodu ukraińskiego. Jest to zresztą zupełnie oczywiste, gdyż kultura ukraińska nie posiada walorów atrakcyjnych dla Polaków, a w każdym razie tak się obecnie przedstawia. Dlatego informowanie, czy też interesowanie radjosłuchaczy polskich temi zagadnieniami uważam za wskazane, naturalnie o ile będzie to robione odpowiednio i we właściwej formie. W żadnej jednak mierze nie tak jak wyżej wspomniana pogadanka, która była utrzymana na poziomie feljetoniku przeznaczonego dla grona dobrze w temacie zorjentowanego, a przywykłego do niezbyt wybrednej formy szkicu literackiego.

Reportaże ilustrujące pracę w Polsce dzisiejszej, są z wielkiem zainteresowaniem słuchane prze radjosłuchaczy. Nic też dziwnego, że Polskie Radjo pragnąc urozmaicić ten typ audycyj, opracowało szereg form, pod jakiemi go prezentuje. Mamy więc reportaż ze studja, transmisję z właściwego środowiska, rozmowę lub djalog, czy wreszcie pogadankę ilustrowaną efektami dźwiękowemi; rozmaitość istotnie przyczyniająca się w dużej mierze do zwiększenia zainteresowań. Zwłaszcza bezpośrednie transmisje z warsztatów czy ośrodków pracy, posiadają duży posmak aktualności i fascynują swą stroną dźwiękową. Jednakże zasiadając do słuchawek lub głośnika w oczekiwaniu transmisji czy reportażu, pragnie się go naprawdę wysłuchać zwłaszcza gdy tak intrygujący tytuł, jak „Co dwie minuty nowy odbiornik (transmisja z polskich zakładów tele- i radjo-technicznych) zaciekawia niemało. Niestety srodze zawiedliśmy się; zbyt jaskrawa hałaśliwość tła dźwiękowego, na jakiem była audycja przeprowadzona, w zupełności zagłuszała słowo mówione. Słyszeliśmy szereg huków, stuków, brzęków i mniej lub bardziej głośnych szmerów, z pośród których dolatywały nas mocno niewyraźne, urywane słowa i zdania. A szkoda, bo przecie temat był ciekawy. Transmisja ta tem bardziej zasługuje na skrytykowanie, gdyż nagrana na Stillu mogła była wcześniej być oceniona pod względem swych „walorów“ dźwiękowych.

Druga zkolei pogadanka charakterologiczna dr. P. Dąbrowskiego o dzieciach interesujących p. t.: „Dziecko zuch wałe“ była może jeszcze ciekawsza od pierwszej. Świetny zmysł obserwacyjny autora, zwięzły, jasny, narracyjny styl, podtrzymywał wśród słuchaczy niesłabnące zainteresowanie. Jako prelegent dr. Dąbrowski przedstawia istotnie wysoką wartość dla rozgłośni lwowskiej.

IRENA NAŁĘCZ.

Nowe metody propagandy radja

Z tą propagandą to jest dość skomplikowana sprawa: Każde niemal państwo rozwiązuje ją na swój własny, odrębny i swoisty sposób.

Nie potrzebuje propagandy np. Ameryka, gdzie prywatne przedsiębiorstwa radjowe — zresztą doskonale prowadzone — czerpią lwią część dochodów ze słono opłacanej reklamy. Obejdzie się bez specjalnej propagandy Wielka Brytanja. Boć niema tam dosłownie jednej rodziny, której choć jeden członek nie zajmowałby jakiegoś stanowiska w koloniach brytyjskich, rozrzuconych po całej kuli ziemskiej. Więc radjo jest tym jedynym codziennym łącznikiem dla miljonów i miljonów Anglików. Dzięki niemu każdy szanujący się Anglik, w Delhi czy w Berbera, na Malcie czy w Nowej Zelandji, może co dnia wysłuchać hymnu narodowego nadawanego z londyńskiego B. B. C.

W dzisiejszych Niemczech radjo stało się pierwszorzędnym instrumentem politycznym, — sprzętem niemal obowiązkowym w każdym domu. Propaganda, prowadzona zresztą planowo i energicznie, miała tam poniekąd charakter nakazu, grając na wrodzonem Niemcom poczuciu karności i na ich patrjotyzmie.

We Francji zabrano się inaczej do rzeczy. Licząc się z mentalnością społeczeństwa, nadano całej radjofonji francuskiej charakter wybitnie demokratyczny, dopuszczając samych radjoabonentów do zarządu i komitetów programowych. Ostatnio zaś przystąpiono do rozbudowy wszystkich stacyj, udoskonalenia programów i podniesienia poziomu audycyj, — najpierw, aby zadowolnić w pełni abonentów, powtóre zaś, by na polu radjofonji Francja mogła zająć stanowisko przodujące.

(A propos: czyż można wymarzyć sobie świetniejszą reklamę i propagandę radja, jak ostatnią głośną aferę uprowadzenia małego synka lekarza marsylskiego przez tamtejszych gangsterów?

Oto Francja miała znów swoją „sensację“, — a radjo sposobność do popisu, transmitując na cały kraj apel zrozpaczonego ojca do gangsterów!...)

O Włoszech niema co nawet mówić dziś, gdy rozgorzała wojna w Afryce. Nieoczekiwana to może, niesłychanie kosztowna, ale najskuteczniejsza chyba propaganda radja! Ileż tysięcy matek, żon, córek i sióstr wyczekuje tam co dnia najświeższych wiadomości z frontu, podawanych przez radja?!

* * *

Nie wszystkie kraje jednak znajdują się w szczęśliwem położeniu W. Brytanji, czy Belgji lub Francji. Powiedziałbym nawet, że im dalej posuwamy się na Wschód, tem bardziej pilną i potrzebną staje się intenzywna propaganda radja.

Może ona iść w dwóch kierunkach: ideowym — i praktycznym, komercjalnym niejako.

Propaganda ideowa, — to najpierw doskonały program, czyste audycje, pierwszorzędni wykonawcy. To dalej krzewienie wśród społeczeństwa zainteresowania do radja, podkreślanie jego olbrzymiego znaczenia dla wszystkich bez wyjątku dziedzin życia społecznego i dla kultury narodu. To wreszcie tworzenie — za przykładem Zachodu — rozmaitych Związków i kół radjoamatorów, popieranie odnośnych wydawnictw, artykuły w prasie codziennej itp.

Łatwiej jednak trafia do przekonania propaganda, postawiona na realnym, praktycznym gruncie, zapewniająca radjoabonentom realne doraźne korzyści. Zrozumieli to Czesi, ten naród, umiejący żyć z ołówkiem w ręku, traktujący każdą sprawę przedewszystkiem pod kątem widzenia interesu.

Chociaż radjofonja w Czechosłowacji wykazała w ostatnich latach znakomite postępy, a ilość abonentów wzrosła ogromnie i nadal wzrasta, — czynniki kompetentne nie spoczywają na laurach. Świeżo podjęto w Czechosłowacji intenzywną i zakrojoną na szeroką skalę — propagandę radja pod hasłem: „Radjo w każdym domu!“

Sposób przeprowadzenia tej akcji jest zupełnie nowy, — warto się zatem z nim bliżej zapoznać.

* * *

Biorą w akcji tej udział: ministerstwo poczt i telegrafów, czechosłowackie radjo, związki i stowarzyszenia radjowe, producenci aparatów radjowych i kupcy, handlujący temiż aparatami.

W głównych zarysach przedstawia się akcja ta następująco: każdy nowy radjoabonent, zgłaszający się w ciągu grudnia br., zostaje zwolniony od opłaty abonentu na przeciąg trzech do dwunastu miesięcy.

W szczególności każdy nowo zgłaszający się abonent otrzymuje od dyrekcji poczt zwolnienie od opłaty abonamentu do 1. kwietnia 1936. W razie zakupna aparatu czekają go dalsze udogodnienia i zniżki: sprzedawca uiszcza z własnej kieszeni abonament za dalsze 3—9 miesięcy, licząc od 1. kwietnia.

Wysokość tej opłaty zależy od ceny sprzedanego aparatu: przy aparatach wartości do 1000 koron opłaca sprzedawca abonament zgóry za 3 miesiące, — przy aparatach w cenie do 2.000 koron, za 6 miesięcy, — przy droższych jeszcze, za 9 miesięcy.

Ulgi te dotyczą również i tych, zarejestrowanych już poprzednio radjoabonentów, którzy w ciągu grudnia zakupią nowy radjoodbiornik, wartości najmniej 500 koron.

Przyznać trzeba, że akcja ta pomyślaną jest doskonale, zapewniając duże korzyści wszystkim zainteresowanym. Zachęci ona publiczność do nabywania odbiorników, ożywi wytwórczość i handel, — a w dużej mierze przyczyni się do zwalczania radjopajęczarstwa.

Nieznaczne stosunkowo ofiary, jakie poniesie przy tem radjofonja czeska opłacą się niewątpliwie. I kto wie, czy rzucone hasło „Radjo w każdym domu“ nie stanie się wkrótce bliskiem realizacji.

Wartoby i u nas pomyśleć o zorganizowaniu czegoś podobnego. Moment jest szczególnie odpowiedni: Święta za pasem... Niechby i u nas radjoodbiornik znalazł się na święta — już nie w każdym ale choć w co piątym domu!...

(LUCY).

Radjo we wojsku

Podczas tegorocznych manewrów armji duńskiej wprowadzono oryginalną inowację. Mianowicie usunięto zupełnie wszystkie muzyki wojskowe, których miejsce zajął samochód, zaopatrzony w kompletną radjostację nadawczą z głośnikiem.

Podczas defilady wojsko maszerowało przy dźwiękach muzyki radjowej. Efekt był doskonały, — co więcej, pokazało się, że przez odpowiednie zastosowanie amplifikatorów i potężnego głośnika — dźwięki muzyki radjowej słychać było znacznie lepiej i w znacznie szerszym promieniu, niż zwykłą orkiestrę.

Zachęcone tym eksperymentem władze wojskowe postanowiły podjąć dalsze próby ze zastosowaniem radjofonji w wojsku duńskiem. W pierwszej linji rozpatrywaną jest sprawa znoszenia stopniowego orkiestr wojskowych, a więc i w tym kierunku oczekiwać można zmechanizowania.